Nr. 290. We Lwowie — Sobota dnia 3. Grudnia 1892. **Rok XXXI.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 2 popołudniu, dla prowincyi o godz. 5 wieczorem. W dnie świąteczne: raz dla Lwowa o godzinie 1 w południe, dla prowincyi o 5 wieczorem. W Niedzielę nie wychodzi. Przedpłata wynosi: z przesyłką pocztową miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·— Za granicą kwartalnie zlr. 7·50. W miejscu z dostawą do domu miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie zł. 4·50 ct.
BIURA REDAKCJI: ulica Czarnieckiego l. 4 parter, otwarte od godz. 9 do 1 w południe.

GAZETA NARODOWA

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują We LWOWIE: Administracya „Gazety Narodowej", ul. Czarnieckiego l. 2 (sklep), księgarnia Jakubowskiego i Zadurowicza plac Maryacki l. 10, tudzież „Biuro Dzienników" ulica Karola Ludwika l. 9. Ogłoszenia przyjmują: W PARYŻU: C. Adam (Ciborowski), 52 Rue du Four-Paris. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstätte 2; A. Oppelik, Grünangergasse 12; J. Dukes Wollzeile 6; H. Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg I. Kumpfgasse 7. — W HAMBURGU: A. Steiner. W FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler. i G. L. Daube et Comp. — W WARSZAWIE: Rajchman et Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.

Czas odnowić przedpłatę!

Prenumerata „Gaz. Nar." na grudzień b. r. wynosi:

w miejscu 1 zł. 50 ct.
na prowincyi 2 zł.

Po ukończeniu około 15. grudnia powieści drukującej się obecnie w odcinku *Gazety Nar.*, rozpoczniemy drukować powieść **Maryi Rodziewiczówny** i **Juliana Łętowskiego**, a fejleton literacki **Zygmunta Kaczkowskiego**.

Ciągła chwiejność lewicy.

(Telegram „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 2. grudnia.

Nowa Presse i *Deutsche Zeitung* rozbierające w swoich artykułach kierujących wczorajszą mowę Plenera, przedstawiają ją jako znamienne wydarzenie w dziejach Austryi. Twierdzenie to, jak niemniej całe przedstawianie rzeczy w tych organach, trąci niesmaczną przesadą, i nie potrzeba nawet być bystrowidzem, aby dostrzedz, że wszystka ta zbroja rycerska jest sobie tylko teatralną, z papki papierowej sporządzoną, i że oraz szczęk oręża wcale nie metalowym dźwiękiem się odznacza.

Mogą sobie dzienniki dowoli przedstawiać mowę Plenera jako coś straszliwego, robota to płonna, albowiem wszystkie ich wywody zbija ów warunkowy ustęp mowy Plenera, w którym oświadczył: „Lewica będzie pałała dawnym duchem oporu i determinacyi w razie, gdyby doszło do zmiany frontu". W tej warunkowej formie leży, naszem zdaniem odpowiedź na pytanie: czy lewica pozytywnie przejdzie do opozycyi?

Półurzędowy *Fremdblatt* trafnie sądzi, gdy mowy Plenera jeszcze nie poczytuje za wypowiedzenie wojny gabinetowi, i na kwestyę: czy mowę Plenera należy uważać za sommacyę, czy za ultymat, czy za wypowiedzenie wojny? — co do tego ostatniego odpowiada: „Tak daleko nie zaszła jeszcze ta mowa, jakkolwiek niewątpliwie dość ostrych, przeciw ministrowi prezydentowi wymierzonych docinków zawiera i odzywa się o nim w tonie rozdrażnionym, który wielce zadziwiać i uderzać musi".

Z tych wszystkich wywodów, jakoteż z samejże mowy Plenera odnosi się wrażenie, iż wcale możliwem jest, że po oświadczeniach hr. Taaffego, Jaworskiego i Hohenwarta, których treść przewidzieć można, lewica wprawdzie przeciw funduszowi dyspozycyjnemu głosować będzie, ale się potem znowu uspokoi.

Wedle obliczeń *Nowej Presse* wynik głosowania nad funduszem dyspozycyjnym wypadnie jak następuje: *pro* głosować będą: Koło polskie 56 głosów, klub ruski 7, konserwatyści 68, Czesi morawscy 5 centrum liberalne 11, antisemici 14, luźni 13, i staroczesi Zucker i Dostal 2 głosy — *contra* zaś: zjednoczona lewica 109, narodowcy niemieccy 18, młodoczesi i południowi Słowianie 41, luźni 3 głosy. Tym sposobem zostałby fundusz dyspozycyjny 177 głosami przeciw 171 przyjęty.

Jak słychać, poseł młodoczeski Eim (wiedeński korespondent *Narodnich Listów*) zamyśla złożyć mandat, ponieważ ostatnie wybory do komisyi parlamentarnej klubu młodoczeskiego, do której go nie wybrano ponownie, wykazały, że realiści (umiarkowani młodoczesi) wzięli górę.

Narodowcy ruscy a Czesi.

Lwów d. 2. grudnia.

W pogadankach politycznych z Rusinami często za głowę chwytać się trzeba, słysząc, z jakiemi występują twierdzeniami, co on za niezbite fakta, za niezawodne rzeczy uznają. Arcymistrz kłamu, zda się, nie zmyśliłby czegoś podobnego, a jednak obiega to u Rusinów jako pewnik absolutny, i podają to oni w najlepszej wierze.

Lecz dziwić się temu niepodobna. Jest to robota dzienników ruskich, które nieustannie kłamstwem wojują i wywierają wpływ tem dosadniejszy, ile że ich czytelnicy nie biorą do rąk dzienników polskich, ani też jakich obcych. Napawani kłamem czytelnicy pism ruskich, idąc loicznie, sami następnie wyrabiają sobie zdanie i pojęcia najfałszywsze najprzewrotniejsze.

Jeden z takich potwornych, ale jeszcze nie najpotworniejszy, przykład antipolackiego sposobu wojowania pism ruskich mamy we wczorajszem *Dile*, które rozwodząc się nad „burzą wszczętą przez lewicę", pisze między innemi:

„Dr. Plenerowi zachciało się przyspieszyć całą akcyę antisłowiańską i liberalno-żydowską, i dlatego to na ostatniej sesyi rajchsratowej zrobił mały strejk przy rozprawie walutowej, a teraz sam i wraz z dr. Mengerem silnie uderzył na prawo państwowe Czechów. Tem postępowaniem musiał dr. Plener wywołać opozycyę. Jakoż istotnie ją wywołał nietylko w obozie — z wyjątkiem Polaków — ale w jeszcze większej mierze w obozie konserwatystów przedlitawskich".

Diło przedstawia tu *Polaków jako zwolenników antisłowiańskiej i liberalno-żydowskiej polityki i jako wrogów prawa państwowego Czechów.*

Juścić wobec Czechów Koło polskie nie potrzebuje się oczyszczać z takiego zarzutu — Czesi dobrze wiedzą, że to jest kłam nikczemny.

Winniśmy jednak wykazać Czechom, jak się narodowcy ruscy na czeskie prawo państwowe zapatrują.

Otóż musimy, na podstawie artykułów *Diła* otwarcie wypowiedzieć, że narodowcy ruscy są wrogami czeskiego prawa państwowego, a nadto, że w tej sprawie stoją po stronie akcyi antisłowiańskiej i liberalno-żydowskiej.

Jak wiadomo, *Diło* uchwyciło się rękami i nogami planu federacyi Austryi, ułożonego w Berlińskiej *Gegenwart*, a ułożonego w tendencyi teutońskiej, a mianowicie wręcz anticzeskiej. *Diło* w kilku artykułach poparło ten plan i rzuciło się nawet na *Gaz Narodową* za to, że wykryła, co się w tym planie teutońskim, tak gorąco przez *Diło* protegowanym, ukrywa.

I postępek ten *Diła* jest całkiem zrozumiałym. *Gegenwart* proponowała bowiem wyłączenie okolic niemieckich z krajów korony Czeskiej, a oraz wyłączenie okolic ruskich z Galicyi i Bukowiny. To drugie *Diłu* się wielce podobało, musiało się też mu wielce podobać rozszarpanie krajów korony Czeskiej.

Aliści *Diło* w nr, 259 z d. 28. listopada jeszcze dalej zabrnęło w tym kierunku — albowiem wysoko podniosło mowę Plenera, w której on żądał rozbcia Austryi na okręgi narodowościowe; i w dodatku szydziło z tak zwanych „autonomistów" — tj. Polaków, Czechów itd. — że „plan ten Plenera nie mógł się podobać", a radość swoją z planu Plenera otwarcie wypowiada, z tego samego powodu, jak się radowało z planu w *Gegenwart* ułożonego.

A wszakżeż przeciw czemu walczą Czesi ciągle, co było podstawą konferencyi posłów czeskich z 1. listopada — jeżeli zorganizowanie oporu przeciw rozbiciu Czech, Morawy i Szląska na okręgi narodowościowe, przeciw faktycznemu rozbiciu korony Czeskiej?

I ci sami narodowcy ruscy śmią ledwo we dwa dni potem, bo w numerze wczorajszym, bezwstydnie głosić, że przeciw antisłowieńskiej, żydowsko-liberalnej akcyi Plenera i Mengera wystąpił obóz słowiański — z wyjątkiem Polaków!

Wykazaliśmy powyżej, że właśnie narodowcy ruscy są wrogami czeskiego państwa państwowego. Juścić zależy Czechom, aby w Polakach mieli przyjaciół, jak ich też mają — ale wątpimy, aby się Czesi wielce tem martwili lub na to choćby tylko zważali, że w narodowcach ruskich wrogów mają.

Emigracya ludu.

Z pod Radziechowa d. 1. grudnia.

Donosiłem wam przed kilku dniami, że się rozpoczyna emigracya ludu do Rosyi w naszej okolicy. Dziś dodać muszę, że zupełnie nie ustaje, a świeżo miałem dowód tego, jak silnie jest prowadzoną agitacya niewidomą ręką. Oto wczoraj zamierzoną była emigracya kilkunastu młodych parobków i kilku dziewcząt ze wsi Sienkowa, która udaremnioną została chwilowo przez żandarmeryę, która wykryła plan cały. Zaręczam, że nie bieda ani nędza była powodem zamierzonej emigracyi. Wybierający się, mają się dobrze, lecz gołowąsy agitator, chłopak 20 letni, wytłumaczył tym biedakom młodym, że zaraz na drugi dzień pożenią się tak parami, jak wychodzić mieli, a w Rosyi dostaną chaty, ogrody, pola i zagospodarowanie.

Ma ta sprawa poważną i komiczną stronę jak to ci młodzi chłopcy, mający się stawić do wojska, powybierali sobie już naprzód dziewczęta, z któremi mieli się węzłem małżeńskim przeszedłszy na szyzmę połączyć. Takich par było 6. Gdy ich przytrzymano, pytaliśmy ich o powody emigracyi. Odrzekli otwarcie, że im obiecano w Rosyi zaraz dać śluby i nadać im grunta, że jeden, który tam naprzód chodził na zwiady, był tam częstowany „herbatą" i tam mu to wszystko obiecano. Gdyśmy przedstawiali dziewczętom co robią — płakały rzewnie i utrzymywały, że zostały przez ludzi zbałamucone. Główny agitator, na którego wszyscy wskazywali, jako na przewodnika, znikł. Żandarmerya chwilowo nie może go odszukać, — może być, — że przeszedł już granicę.

Jak agitacya jest silną, świadczy to, że gmina Sienkie jest bardzo porządną i spokojną gminą i nigdy nie przepuszczaliśmy, by ztąd emigracya była możliwą, bo lud tam jest zamożny i pracowity. Widocznie nie nędza powodem, tylko jakaś silna złowroga ręka kieruje tą sprawą.

Korespondencye.

Paryż 29. listopada.

(Brisson. — Lavigerie).

O upadku Loubeta zapewne już tyle wiecie, że rozpisywanie się o nim w liście byłoby nasyłaniem sów do Aten. Przeto żegnając upadłego kościelnem: pokój z tobą! mogę śmiało zwrócić się do tego, na którego oczy całej Francyi obecnie się zwracają. Sądzę, że i o nim coś już wam telegramy donieść musiały. Toć to Brisson. Jak już obecnie na pewno można twierdzić, prezydent Rzeczypospolitej powierzył mu zadanie utworzenia nowego gabinetu i Brisson się tego podjął. Prasa francuska oddaje jednomyślnie pochwały uczciwości i sumienności Brissonowi i uważa go za człowieka, który w pewnych sytuacyach zasługuje na powszechne zaufanie. Jest on najodpowiedniejszym mężem, gdzie chodzi o docieczenie prawdy, o honor parlamentu i o bezwzględny wymiar sprawiedliwości; jego uczciwość weszła w przysłowie, a imię jego bez skazy szanują zarówno przyjaciele, jak i przeciwnicy polityczni. To też jako prezes komisyi parlamentarnej dla sprawy panamskiej, Brisson wzbudza jak największe zaufanie. Natomiast nie jest rzeczą pewną, czy potrafi silną a zręczną dłonią chwycić ster rządu w tak trudnej sytuacyi jak obecna i skierować zawikłane stosunki trzeciej republiki na właściwą drogę.

Jako publicysta i członek parlamentu Brisson ma za sobą świetną przeszłość. On to był swego czasu wnioskodawcą o postawienie ministerstwa 16. maja w stan oskarzenia i skutkiem tego gabinet Broglie-Fourtou został obalony. Mniej szczęśliwym był Brisson jako prezydent ministrów w czasie od 5. kwietnia 1885 r. do 7. stycznia 1886 r. Zarzucają mu, że radykalne rządy jego przyczyniły się do wzmocnienia opozycyi i powszechne wybory, które pod jego kierunkiem odbyły się w jesieni 1885 r. przyniosły stosunkowo klęskę republikanom, a wzmocniły stronnictwa monarchiczne, co w dalszej konsekwencyi sprowadziło bulanżyzm.

Wkrótce znowu odbędą się wybory powszechne i jest to dla stronnictwa radykalnego wielkim tryumfem, że przyjdzie teraz do steru gabinet o barwie radykalnej, przyczem ministrem spraw wewnętrznych, a więc i kierownikiem wyborów będzie zapewne dotychczasowy minister Bourgeois, jeden z najbliższych przyjaciół Floqueta. Freycinet i Ribot zatrzymają prawdopodobnie swe teki w nowym gabinecie, a sam Brisson, obok prezydyum, obejmie prawdopodobnie ministerstwo sprawiedliwości. Krąży jednakże pogłoska, że Brisson po utworzeniu nowego gabinetu powierzy prezydyum p. Bourgeois a sam się usunie, aby się oddać w zupełności pracom komisyi dla sprawy panamskiej.

Gdy jedni do życia, drudzy do grobu. Zgasł jeden z największych patryotów francuskich i filar kościoła. Każdy się domyśli, że mówię o kardynale Lavigerie.

W obliczu surowych Arabów, jak i przed hordą skeptycznych rodaków, umiał on być postacią nie z naszych czasów, propagatorem wyjątkowym, nie umiejącym spoczywać ani na jedną chwilę, pasterzem tak nawskróś przejętym podniosłością swoich obowiązków i tak im oddanym, że słusznie zwano go nowym św. Pawłem, podziwiając jego niezmordowaną wytrwałość, jak i zaparcie się siebie. O szerokiej twarzy, z długą, białą brodą, z uśmiechem pełnym niewymownej słodyczy i z wymową łatwą, jędrną, żywą a przekonywającą, do końca życia oparł się wszelkim dolegliwościom, aż oto choroba serca przecięła to pasmo rzetelnej zasługi, godnej czci najwyższej.

Kardynał Lavigerie urodził się w Bajonnie, d. 31. października 1825 r., liczył więc w chwili zgonu 67 lat życia. Rodzina niezamożna, nie mogła mu dostarczyć środków kształcenia się, jedynie więc wrodzonym zdolnościom zawdzięczał to, że zdołał zająć tak wybitne stanowisko w duchowieństwie francuskiem. Zrazu, mianowany profesorem historyi Kościoła na fakultecie paryskim, olśniewał słuchaczów zarówno wiedzą, jak łatwością słowa. Posłano go następnie do Rzymu na stanowisko audytora Roty, to jest trybunału złożonego z dwunastu mężów, wybranych z czterech państw: Francyi, Włoch, Hiszpanii i Niemiec. Trybunał ten sądzi najważniejsze sprawy państwa kościelnego i nieco innych, nadsyłanych z różnych państw katolickich Europy. Dla zajęcia więc takiej pozycyi potrzeba kapłana wyjątkowej wiedzy i znakomitego znawcy prawa kanonicznego, oraz traktatów państwowo-kościelnych. Wybór okazał się trafnym i ks. Lavigerie pozyskał zaufanie zarówno Ojca św., jak i swojego rządu. Było to po roku 1859, w epoce, gdy Włosi, dążący do zjednoczenia, otrzymywali, że tak powiemy, impuls na dworze w Tuilleries. Audytor Francyi, spełniając swoje funkcye, nie szukał ani hałasu, ani konfliktów i zostawił po sobie wspomnienie pełne żywej sympatyi.

Ale oto powołano go wkrótce na pole działań szerszych i bardziej licujących z jego świetnemi zdolnościami. Zawakowało biskupstwo w Nancy i rząd cesarski skwapliwie ofiarował to miejsce młodemu teologowi, a w cztery lata później, to jest w roku 1867, Lavigerie mianowany został arcybiskupem Algieru. Miał wtedy lat 42 i znajdował się w pełni życia i energii.

Tu dopiero otworzyło się dlań pole najgorliwszej kapłańskiej i patrotycznej działalności. Zapragnął on zapewnić panowanie wiary świętej aż do południowych krańców Algieru i w tym celu jął tworzyć misye katolickie, których czynnymi działaczami stali się rozgłośnie znani „Biali Ojcowie pustyni". Oczywiście działalność taka natrafiała na pewne trudności natury czysto politycznej, ambicye zarządzców kraju utrudniały propagandę religijną, atoli arcybiskup Lavigerie umiał imponować stanowczością swoich postępków i Biali Ojcowie śpiewali „Marsyliankę" za jego tylko zleceniem.

Bractwo Sahary zbyt wiele dobrego zdziałało nietylko w Algieryi, ale i w Tunisie, ażeby arcybiskupa nie spotkała zasłużona nagroda. Tą nagrodą był kapelusz kardynalski, jaki za wstawiennictwem rządu arcybiskup Algieru otrzymał w roku 1882. Na tem stanowisku był nadewszystko sługą Kościoła, ale i ojczyzny także, która traci w nim gorliwego i sobie oddanego duchownego dostojnika, prawdziwego apostoła wiary i dzielnego obywatela kraju.

Cyfry o sądownictwie.

Lwów d. 2. grudnia.

IX.

Olbrzymi ruch w ostatniem 25-leciu wykazują koleje żelazne, poczty, telegrafy, telefony i w ogóle środki komunikacyjne i transportowe.

W tym względzie przemawiają same cyfry tak dobitnie, że wstrzymujemy się od wszelkich komentarzy:

	rok 1868	1888
Drogi:	(393 mil)	
rządowe	2.985·8	2.887·7
	(819 mil)	
krajowe gminne	6.199·01	12.832·29
	(81·56 mil)	(490)
żelazne	611·7	3.424·314

	osób (1868)	kilogr. (1868)	osób (1888)	kilogr. (1888)
Te ostatnie przewiozły	33.986	142,838.250	8,892.673	13,204,005.000

Poczta: Daty statystyczne, co do stosunków na pocztach wyjmujemy ze *Stat. Jahrbuch pro 1868* (w którem atoli Galicya traktowaną jest łacznie z Bukowiną) i z dzieła *Nachrichten über Industrie Handel, Verkehr pro 1890*, wydanego przez ck. minist. handlu.

	w r. 1868	1890
Listy prywatne i rządowe, druki	17,356.305	56,465.100
(Prócz tego Bukowina)	—	5,043.430

	kgr. (1868)	zł. (1868)	sztuk (1890)	kgr. (1890)	zlr. (1890)
posyłki wartościowe	814.556	84,136.072	5,926.700	9,924.500	506,778.700
(Prócz tego Bukowina)	—	—	413.210	656.690	50,074.460

25

PRAWA KRWI.

POWIEŚĆ

PAWŁA BOURGETA.

(Ciąg dalszy).

W tej chwili dostrzegła Ksawerego Nayraca stojącego jakby przykutego, niezdolnego oderwać wzroku od niej i od dziecka, dyszącego ze wzruszenia i bolesnej ciekawości.

Nie dłużej jak na jedną sekundę skrzyżowały się ich oczy. Czas ten wystarczył, aby spojrzenie Pauliny przeszyło mu na wskróś serce, jakby palącem ostrzem szpady, mimo, że siwe jej oczy, bledsze jeszcze skutkiem bladości lica, nie wyrażały ani zdziwienia, ani pogardy, ani nienawiści ani żadnego specyalnego uczucia. Lica jej ani zaróżowiły się ani bardziej pobladły, rysy nie zadrżały. Tylko zatrzymała w pół drogi rękę, którą ciągle jeszcze gładziła bujne pukle dziecięcych włosów i objęła nią malutką główkę jakby do uścisku, podczas gdy drugą ręką przeciągnęła namiętnie do swej wyschłej, matczynej piersi, drobną postać dziewczęcia jakby w celu ukrycia jej, uchronienia przed jakimś groźnem niebezpieczeństwem. Nie potrzeba na to ani gwałtownych scen i wybuchów, ani szumnych zdań i frazesów lub jakichkolwiek zewnętrznych objawów, by dwie istoty stanąwszy po wielu latach naprzeciw siebie, musiały na nowo odczuć i wskrzesić w swych sercach wspomnienia wszystkich faz dramatu, jaki się między nimi niegdyś rozegrał.

Paulina i Ksawery ujrzeli się, poznali, — wystarczyło to, aby młody człowiek w dobry kwadrans po tem wysiadając z powozu przed parkiem, w którym oczekiwały go panie Scilly, czuł jeszcze dreszcz w całem swem ciele. Wzruszenie omal z nóg go nie powaliło. Jakże słusznemi były słowa, które wyszeptał bezwiednie prawie, ujrzawszy zdala wdzięczną sylwetkę narzeczonej, przechadzającej się w jasnej sukni wśród zieleni palm i egzotycznych krzewów.

— Biedna, biedna Henryka.

ROZDZIAŁ V.

Nocą.

W istocie Henryka godną była pożałowania choćby tylko przez wzgląd na ten uśmiech serdeczny, pełen miłości, jakim powitała narzeczonego, zbliżającego się do niej pod wrażeniem tak dziwnych sprzecznych uczuć. Był on bowiem równocześnie zdrajcą przewrotnym i szczerym,— szczerym, bo kochał ją prawdziwie, szczerze, — przewrotnym zdrajcą, bo jak nie zawahał się pożegnać ją z kłamstwem na ustach, tak z kłamstwem w sercu ją witał. I to z jak strasznem kłamstwem brzemiennem w najokropniejsze, najzgubniejsze dla niej następstwa.

On sam atoli, czyż nie był bardziej jeszcze litości godzien, będąc napojony wewnątrz wrażeniami i uczuciami, mogącemi o szał przyprawić, a musząc na zewnątrz okazywać swobodę, spokój, wesołość. Chociaż wśród objawów prawa dziedziczności, jakiemu podlega ludzkość, znaleść można dziwniejsze jeszcze zjawiska, tak, że podobieństwo rysów, chociażby jak najbardziej uderzające, stało się dla badaczy tej zagadki najzwyklejszym objawem, — chociaż tego samego poranku Ksawery, wspominając nienawistnego Vernantes'a, myślał o takiem rodzinnem podobieństwie jako o rzeczy zupełnie prostej, naturalnej, — chociaż, jako dziecko drugiej połowy naszego wieku, był zbyt dobrze obznajomionym w pewnym kierunku z ciekawemi wynikami uczonych badań, i znał niewzruszone prawo atawizmu, — mimo to w tym wypadku tak jasno, nieprzebłaganie oskarzające go podobieństwo zbyt silny, zbyt gwałtowny cios mu zadało w najsłabszą stronę jego serca. Wydawało mu się ono rodzajem halucynacyi, — niemal cudu. A przecież widział ten cud, przekonał się, jak apostoł, niedowierzający Zmartwychpowstaniu Zawiciela, dotknął się palcami otwartej rany. Uwierzył, — trudno o bardziej silne, bardziej odurzające wzruszenie, jak to, jakie u niego w dniu tym zapanowało, a przecież musiał uczucia swe tłumić w głębi duszy, nie okazywać ich, nie zdradzić.

Jakże nieskończenie długą wydawała mu się każda godzina, każda minuta dnia tego — wieleż potrzebował energii i siły, aby aż do wieczora odgrywać rolę człowieka szczęśliwego, czułego, nie mającego ni trosk, ni żadnych ukrytych myśli.

Skoro koło godziny jedenastej wieczór znalazł się wreszcie sam, skoro mógł już swobodnie poddać się wrażeniom wstrząsającym całem jego jestestwem, uczuł się niemal chorym: tak w ciągu popołudnia wyczerpał wszelkie jego siły dobrowolnie na się sprowadzony przymus. Potrzeba powietrza i ruchu celem uspokojenia do najwyższego stopnia rozstrojonych nerwów wygnała go z pośród ścian pokoju. Coś niedającego się wypowiedzieć, określić, wypędzało go z tego domu, gdzie czuł się zbyt bliskim tych czworga osób, między któremi bez ich wiedzy miał się niespodziewanie rozegrać dramat jego przeszłości i teraźniejszości. Za ciasne i za bliskie były dlań ulice Palermu, milczące i ciche w tę nocną porę — z ich kamienicami zbyt wiele łączyło się wspomnień. Szczęśliw i spokojny zbyt często przechadzał się tędy u boku narzeczonej.

Zdwoił kroku, aby jak najprędzej znaleźć się wśród ciemnych, pustych pól. W pewnych chwilach duchowej walki, duchowego przełomu, zdaje nam się, że tylko wśród ciszy i samotności natury można cierpieć, myśleć, oddychać. Czujemy, jakby nas ona zbliżała do Boga, władającego nieodgadnionem, niezbadanem przeznaczeniem, do tego, w którym pragniemy widzieć równocześnie i ojca i sędziego — sędziego, aby obudził, rozjaśnił nasze sumienie, aby nam wskazał, jak mamy postąpić — ojca, aby nas krzepił i wzmacniał w chwilach słabości. Od chwili, gdy ziemia nasza — ten padół łez i płaczu — krąży w bezmiarach wszechświata, ileż Bóg ten niepojęty, wszechobecny a niedostrzegalny, widział dzieci swych miotanych podobnie, jak Ksawery w tej chwili, strasznymi burzami wewnętrznymi. Ileż wysłuchał próśb i błagań, choć zdawał się na nie nie zważać. Kiedyś w przyszłości dostrzeżemy port, do jakiego nas burze te zagnały, ale w teraźniejszości czujemy tylko ich siłę i gwałtowność, widzimy się bliscy rozbicia, zagłady.

— Więc to moje dziecko, więc to moja córka... — To zdanie, które wyryło w jego sercu bezwiednie nieprzezwyciężone, nieprzełamane prawo krwi — powtarzał sobie Ksawery teraz głośno, wsłuchiwał się w jego brzmienie. Jakaś nieznana struna uczucia, nigdy dotychczas nie potrącona z taką siłą, zadrgała w nim nagle, gwałtownie.

— Moja córka! — Wszak to tak jasne, pojedyńcze słowo. Powtarzał je tylekrotnie w ciągu lat ostatnich, ilekroć mimo wszelkich podejrzeń co do matki nasuwała mu się myśl, że krew tego dziecka może być krwią jego własną.

Ale możliwość ta pozostała dla niego jakąś ideą nieokreśloną, jakąś niepewną abstrakcyą nie mającą nic wspólnego z rzeczywistością, z której nie był wstanie stworzyć obrazu pozytywnego, konkretnego, tak samo jak nie możemy naprzykład przedstawić i wyobrazić sobie wyraźnie śmierci chorych, a drogich nam osób. Jak długo nie zobaczymy martwych, sztywnych zwłok istoty, dla której serce nasze biło goręciej, śmierć jej choć pewna i bardzo bliska wydaje nam się niemożliwością.

Wiedzieliśmy, że słaby musi umrzeć, ale gdy nadejdzie katastrofa, nasze przerażenie graniczy z osłupieniem wywołanem śmiercią zupełnie nieprzewidywaną, niespodziewaną. Powodem tego, że przy przejściu do idei, myśli, do rzeczywistości faktycznej, bezpośredniej, nie dającej się zaprzeczyć, przy przekształceniu się hypotezy w niewątpliwą prawdę, domysłu w pewnik, następuje jakby zupełna przemiana we wnętrzu naszej duszy. W podobnych chwilach, a także i przez jakiś czas następny — dłużej lub króciej, zależy to już od ważności danego odkrycia, zdarzenia — stan naszej duszy przypomina ślepego, któremu zdjęto z oczu kataraktę. Nie oswojony z wrażeniem światła, nie umie zastosować swych ruchów do otaczających go przedmiotów, których istnienia domyślał się poprzód, a które teraz widzi — waha się więc, chwieje, potyka, upada na ziemię.

Tak też było i z Ksawerym Nayrac'em. Ujrzał Adelkę Raffreye, której postać tylekrotnie wyobrażał sobie w myślach i marzeniach, stwierdził własnymi oczyma to, co tylekrotnie przypuszczał podejrzywał i uczucie jego względem tego dziecka uległo nagłej zupełnej przemianie. Gdyby przed kilku dniami a nawet jeszcze wczoraj, usłyszał, że dziewczę to spotkał jakiś tragiczny wypadek, gdyby się na przykład dowiedział, że zginęło w płomieniach, lub utonęło przy rozbiciu statku byłby niezaprzeczenie mocno tem wzruszonym, dotkniętym, ale wrażenie to było by tylko znacznie silniejszym stopniem tego samego uczucia, jakiegoby doznał na wieść, że podobny los spotkał kogoś z obojętnych mu znajomych.

(C. d. n.)

	1868		1890	
	Długość linij kilometrów	Ilość depesz	Długość linij kilometrów	Ilość depesz opłaconych
Telegrafy	2.634	?	5.033·4	675.841

Przy tej sposobności niech nam wolno będzie zrobić pobieżne uwagi, co uczynił rząd względnie administracya pocztowa, dla urzędów i urzędników, zatrudnionych przy tym dziale służby państwowej?

W dziele swojem *Der Saats Haushalt Oest. Ungarn seit 1868*, wydanem przez Adolfa Beera w Pradze w r. 1881, powiada autor, że w rubryce komunikacyi *ist ausserordentlich viel geschehen*, i że organizacya poczt i telegrafów w Austryi mierzyć się może ze wszystkiemi państwami, a nawet przewyższa Francyę.

W r. 1868 wynosiły wydatki na poczty 7·046 milionów guldenów, dochody 8·908 milionów; w r. 1878 wydatki 14·257 a dochody 15·231 mil. złr.

Urzędowy „Staats Voranschlag pro 1891“ wstawia w budżet wydatki na poczty i telegrafy w kwocie 27,284.220, zaś dochody 30,905.300 zł. wa. (nie licząc pocztowych kas oszczędności).

Wzrost ruchu poczt od r. 1868 był w Galicyi największy ze wszystkich miast Austryi bo też do onego czasu Galicya była w zupełnem zaniedbaniu.

Galicya i Bukowina podlegały pod względem administracyjnym wspólnej dyrekcyi poczt we Lwowie; która składała się z 4 urzędników wyższej i 142 niższej rangi. Urzędów pocztowych było w Galicyi 366. Obecnie Bukowina i pod tym względem jest oddzieloną od Galicyi, która ma jedną dyrekcyę poczt i telegrafów we Lwowie i 610 urzędów pocztowych; liczba urzędników rządowych wynosi 680 między tymi 18 wyższej rangi. Urzędnicy ci, zajęci są bądź to jako urzędnicy administracyjni przy dyrekcyi bądź też przy erarjalnych urzędach pocztowych stałych lub też ambulansowych. Etat urzędników został teraz czterykrotnie powiększonym podczas, gdy agenda wzmogła się więcej jak pięciokrotnie, a zatem obecnie mają urzędnicy cyfrowo o jedną piątą część więcej do czynienia, aniżeli w r. 1868, nie uwzględniając służby nocnej i więcej intenzywnej pracy wobec zwiększonych wymagań, co do szybkiego załatwiania agend, powiększonego ruchu pociągów kolejowych itd.

Jeżeli w tych pobieżnych uwagach, nie skreśliliśmy wszystkiego, coby powiedzieć na rzecz urzędników pocztowych, jeżeli uwagi nasze chronią niedokładnością... prosimy o wybaczenie. Rzuciliśmy je pobieżnie na papier, aby w swoim czasie powołać się na daty i porównać o ile powiększały się agendy przy sądach i o ile powiększono liczbę urzędników sądowych w tym samym czasie.

Tak wielki rozwój rolnictwa i silnego ruchu w handlu i przemyśle musiał pociągnąć za sobą także rozwój instytucyj kredytowych, tj. banków, kas oszczędności, towarzystw zaliczkowych, gdyż zdrowy i tani kredyt jest duszą handlu.

W r. 1868 było wedle zapisków „Statist. Jahrbuch“ nie wiele tego rodzaju instytucyj krajowych; przeważnie bogacili się naszą pracą obce kapitały, wywożąc z kraju lwią częstkę naszej pilności i pracy.

Ogólnikowo wykazuje tabela obrotu towarzystw kredytowych (krajowych i zagranicznych) dla Galicyi w dziale eskontowym 12,919.663 pożyczkowym 7,607.269 i hipotecznym 3,799 000 zł. Z instytucyj krajowych figurują w tym wykazie tylko Towarzystwo kredytowe ziemskie i Kasy oszczędności (nie wykazując obrotu kasowego), we Lwowie, Krakowie, Przemyślu, Rzeszowie, Stryju i Tarnowie, o majątku w ogólnej kwocie 5,504.853 zł.

Dr. Tadeusz Rutowski poświęca w swoim roczniku III., różnorodnym towarzystwom kredytowym galicyjskim, 24 stronic zapełnionych drobnym drukiem cyfr. Bogaty ten materyał wykazuje historyę finansową tych instytucyj i silny ich rozkwit, który będziemy się starali w streszczeniu zestawić.

Zacznimy od Kas oszczędności. W r. 1868 było ich sześć w r. 1888 dwadzieścia trzy, a sumy wkładek w tym ostatnim roku wynosiły 50,976.520 zł. zaś w r. 1868 7 434 953 zł.

Banków było w r. 1888 sześć o ogólnym bilansie rocznym 151,812.000 zł.

Towarzystwa zaliczkowe i kredytowe wykazują największy rozwój i są jedną z najsilniejszych i najdrobniej bijących arteryi. W r. 1868 nie było w kraju wcale takich instytucyj, w r. 1888 było ich 179, a wykazywały przy udziale 12 128 członkach, obrót kasowy 123,346 125 zł., zaś w r. 1891 wynosił ruch kasowy 178 123.973 zł., nie licząc gminnych kas zaliczkowych, w liczbie 2280, o kapitale obrotowym 3,768 117 zł., których instytucye w ciągłym są przyroście, bo w r. 1891 było ich 2691.

Prócz tego funkcyonowało w kraju w roku 1888 rozmaitych stowarzyszeń i spółek rolniczych handlowych i produkcyjnych 42, o sile 5371 członków i 1,718 358 zł. obrotu kasowego. Razem tedy wykazują wszystkie banki i tow. kredytowego w r. 1888 obrót kasowy 331 621.120 zł. podczas gdy łączny obrót kas i banków krajowych i zagranicznych 29,830.775 zł.

KRONIKA.

Lwów dnia 2. grudnia 1892 r.

Zapiski osobiste. Pani namiestnikowa hr. Marya Badeniowa powróciła dziś rano z Wiednia.

Promocye. P. Tadeusz Wiśniowski, asystent uniwersytetu Jagiellońskiego, rodem ze Stanisławowa, otrzymał na tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw.

Posiedzenie Rady miejskiej zagaił wczoraj prezydent p. Mochnacki o godz. 7. Przed przystąpieniem do porządku dziennego odczytaną została petycya mieszkańców Bajek, proszących o uregulowanie ulic i urządzenie studzień i latarń na tem przedmieściu. Rada uchwaliła w najbliższym czasie przystąpić do uporządkowania tej dzielnicy. Z porządku dziennego załatwiono kilka rekursów w sprawach budowniczo-policyjnych, wybrano do komisyi reklamacyjnej dla wyborów Rady miejskiej pp. dr. Goldmana, Czapczyńskiego, Dulębę i Getritza, pozwolono właścicielom Kastelówki urządzić tam i utworzyć na własny koszt i ryzyko targowicę i przyjęto do wiadomości preliminarz wydatków na bruki i chodniki na r. 1892. Dalej uchwaliła Rada przyczynić się do kosztów urządzenia we Lwowie w r. 1894 powszechnej wystawy krajowej kwotą 30.000 złr., której połowa będzie pokrytą w r. 1893, a druga połowa w r. 1894. Następnie postanowiono wynająć na pomieszczenie dwóch klas równorzędnych szkoły im. św. Zofii ubikacye odpowiednie w domu pod l. 11. przy ul. św. Zofii; asygnować 600 złr. rocznie pro boszczowi parafii św. Parascewii na mieszkanie; nie zwalniać realności małż. Liptajów 1 k. 46³/₄ od ewikcyi w kwocie 400 złr., intabulowanej na rzecz konserwacyi i oświetlenia drogi prywatnej, wreszcie polecono magistratowi nabyć na własność gminy za 11.520 złr. realność p. Zarzyckiego i przyległe jej grunta, a to w celu uregulowania ulicy Krzyżowej. Wybory do Rady miejskiej rozpisano na dzień 26. stycznia p. r., a od 11. grudnia br. będą spisy wyborców wyłożone do przejrzenia w biurze radcy p. Lukasa.

Obchody Mickiewiczowskie. W Rudkach odbył się 26. z. m. wieczór mickiewiczowski staraniem Andrzeja hr. Fredry, marszałka Rady powiatowej. Wstępnem słowem powitał publiczność Andrzej hr. Fredro. Następnie dziatwa szkolna odśpiewała pieśń „Cześć polskiej ziemi, cześć“. Po tej Andrz. hr. Fredro odczytem swym znakomitym, a dla szerszej publiczności przystępnym, o życiu i literackiej działalności wieszcza, przyczynił się nie mało do podniesienia ducha wśród publiczności. Panna M. deklamowała z zapałem ustęp z „Tadeusza“, poczem młodzież szkolna odśpiewała dziarskiego marsza Skrzyneckiego. Dalej piękna deklamacya p. Sz. z Gródka zajęła wszystkich. Chór męski. wykonany siłami amatorów, wypadł świetnie i zyskał zasłużony poklask, śpiewano po polsku i po rusku. Ostatni punkt programu, scena z „Konfederatów Barskich“, wykonany siłami amatorów, wypadł nadspodziewanie dobrze. Zwłaszcza zasługuje na podniesienie gra ojca Marka, przez p. M. przybyłego ze Lwowa.

W Czerniowcach odbył się staraniem Czytelni polskiej 27. zm. uroczysty wieczór poświęcony pamięci Mickiewicza. Obchód zagaił w zastępstwie prezesa, wiceprezes pan Czarnecki, a odczyt wygłosił p. Leon Węgliński. Gra panny Almy Negrusz wywołała zasłużone oklaski podobnie, jak trio skrzypcowe aranżowane przez dyr. Hrimaly'go. Bardzo piękny obraz z żywych osób zakończył podniosłą uroczystość.

Obchody listopadowe. Kraków święcił 62 rocznicę powstania listopadowego 29. zm. w sali ogrodu strzeleckiego. Mury pomieścić nie mogły publiczności miejskiej i okolicznej, zwłaszcza mnóstwa włościan i Sokołów. Salę przystrojono w sztandary o narodowych barwach, nad estradą, w kwiaty przystrojoną, unosił się orzeł biały, pogoń litewska i archanioł Michał. Obchód zagaił ciepłą przemową p. Ksawery Konopka. Po oklaskach, jakiemi nagrodzono mowcę, wygłosił z młodzieńczą siłą i zapałem odczyt p. Włodzimierz Lewicki. Nastąpiły deklamacye, produkcye muzyczne i wokalne. Panna L. Weiss, uczennica p. Blaszke odegrała poprawnie na fortepianie Noskowskiego „Krakowiaka“ i Chopina „Poloneza.“ P. M. Świerzyński odśpiewał dwie pieśni Żeleńskiego głosem dźwięcznym i silnym, a p. Władysław Zboś aryę Skałuby Moniuszki ze „Strasznego dworu“ i Świerzyńskiego piosnką „Ułani“ zachwycił słuchaczy. Obydwóch obdarzono grzmiącemi oklaskami. Pani Malczewska bardzo dobrze wygłosiła Gawalewicza „Żyje“ i Słowackiego „Kordyan“ (III. akt, 4 scena). wypadła świetnie, jak również chór pań i chór męski „Lutni“, gotowej zawsze do udziału gdzie przoduje szlachetna myśl, gdzie narodowy cel, patryotyczna uroczystość. Za to należy się „Lutni“ gorące uznanie — czemuż to u nas we Lwowie inaczej?

Wieczorek ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego, odbył się we lwowskiej Czytelni dla kobiet d. 30. zm. Słowo wstępne wygłosiła pni Antonina Machczyńska Następnie usłyszeliśmy „Coriolana“ Bethovena, odegranego przez panią Słomkowską i panny Karczównę, Lettnerównę i Bieńkowską. Piękny śpiew pny Soleckiej i gra na fortepianie pani Stachiewicz wypełniały dalsze punkty programu. Pna Sedlaczkówna oddeklamowała z uczuciem wiersz swego utworu p. t. „Z różańca polskich pieśni“ — Czermakowa przy ślicznym akompaniamencie pni Słomkowskiej, wygłosiła przejmująco „Marsz pogrzebowy“ Ujejskiego. Uroczystość zakończyły pieśni patryotyczne odśpiewane chóralnie pod kierownictwem p. St. Niewiadomskiego.

W Rudkach 29 zm. odbyło się żałobne nabożeństwo za poległych 1830/1 r. w kościele parafialnym i uzbierana tu składka, jakoteż dobrowolna składka z domu marszałka pow. hr. Fredry przyniosła dochód w kwocie 85 złr., przeznaczono kwotę tę na sprawienie obuwia i ciepłej odzieży dla tutejszej chrześciańskiej młodzieży.

W Radziechowie odbyło się 29. zm. żałobne nabożeństwo za braci poległych w walce za ojczyznę. Czcigodny ks. Antoni Szalski, proboszcz tamtejszy odprawił mszę wobec licznie zebranej publiczności, poczem odśpiewano chorał i zawieszono na krzyżu — pamiątce 1861 r. — przed kościołem wieniec.

W Frysztaku odbył się dnia 29 listopada w tamtejszem kasynie na dochód weteranów z r. 1830 wieczorek muzykalny, który pod względem wykonania powiódł się zupełnie, jednak pod względem materyalnym nie osiągnął niestety zamierzonego celu. Szczupłe grono miejscowej inteligencyi stanęło do apelu. Właścicieli większych posiadłości, przybyło niewielu.

W Stryju odbyło się w rocznicę listopadową, staraniem „Sokoła“ i „Gwiazdy“ nabożeństwo żałobne za poległych w walce o wolność narodu w 1831 roku. Katafalk udekorowano pięknie kwiatami, u szczytu wznosił się herb Polski, ozdobiony wspaniałym wieńcem z szarfą. Nie brakło także emblematów wojennych. Kościół był przepełniony publicznością, która po odśpiewaniu „Boże coś Polskę“ i „Z dymem pożarów“ opuściła mury świątyni w poważnym nastroju. Wieczorem w lokalu kasyna ruskiego odbył się wieczorek muzyczno-wokalny, pod artystycznem kierownictwem pana Lewińskiego ze współudziałem miejscowych druhów sokolich. Przemówienie wygłosił kupiec tutejszy i „Sokół“ p. Kosterkiewicz, poczem nastąpiły produkcye muzyczne. P. Reder odegrał na skrzypcach Wieniawskiego mazurek koncertowy i Beriota Fantazyę. Chór „Sokoła“ odśpiewał zachwycającą „Dumkę“ Moniuszki i „Marsz żuawów“. W części deklamacyjnej wygłosiła p. Długoszówna piękny poemat Kornela Ujejskiego „Noc natchnienia“, zaś dr. Malewski oddeklamował wiersz Niemojowskiego „Branka“. Odczyt Starkiewicza o powstaniu listopadowem, opracowany starannie wywarł na publiczności głębokie wrażenie. Najliczniej na wieczorku reprezentowany był „Sokół“, którego dziarscy przedstawiciele wystąpili w mundurach, a szmer podziwienia wywołało grono „Sokolic“, które w prześlicznych białych konfederatkach pojawiły się na sali.

W Czerniowcach 29 z. m. staraniem Koła polskiego odprawił ks. kan. Kasprowicz żałobne nabożeństwo w kościele orm. katol. Po nabożeństwie przed katafalkiem, ustawionym w nawie świątyni, celebrant w asystencyi dwóch innych kapłanów, odprawił egzekwie, a licznie zebrana publiczność polska śpiewem narodowych hymnów zakończyła nabożeństwo za poległych w r. 1831 rodaków.

Z Rady szkolnej krajowej. Na wczorajszem posiedzeniu krakowskiej Rady miejskiej — jak telegrafują — wybrany został delegatem Rady miasta Krakowa do krajowej Rady szkolnej prof. Stanisław hr Tarnowski, który otrzymał 30 głosów. Drugi kandydat prof. Ernest Bandrowski otrzymał 11 głosów.

Wenta gospodarska. Otrzymujemy następujące pismo: Wentę gospodarską na „Dom pracy“ zamierzam urządzić w sali „Sokoła“ dnia 21. grudnia. Ośmielam się polecić ją gorąco łaskawym względom dobroczynnych osób. Zwierzyna, drób, ryby, masło, ser, co wszystko wchodzi w zakres wenty gospodarskiej i każdy dar najmniejszy w imieniu ubogich z serdeczną wdzięcznością przyjętym zostanie. — Dary odbierane będą w pałacu namiestnikowskim między 15, a 18. bm. *Marya Badeniowa.*

Fałszerz banknotów. We wtorek z wieczora przytrzymano we Lwowie Annę Nemetzową wdowę, w chwili, gdy zamierzała wydać falsyfikat guldena papierowego. Przy rewizyi znaleziono przy niej jeszcze trzy falsyfikaty guldenów, i wtedy przyznała Nemetzowa, że otrzymała je od swego lokatora Jana Stanisława Jankiewicza. Dokonano natychmiast rewizyi domowej u przyaresztowanej pod l. 58 przy ulicy Łyczakowskiej, gdzie w pokoju Jankiewicza znaleziono jeszcze 14 falsyfikatów, dwie lupy i wszelkie przybory do fałszowania potrzebne. Jankiewicza przyaresztowano. Liczy on lat 20 i dawniej uczęszczał do szkół realnych, których jednak nie ukończył. Jankiewicz przyznaje, że wyrabiał falsyfikaty, których dopiero kilkanaście w ciągu 2 tygodni za pośrednictwem Nemetzowej w obieg puścił. Co do sposobu podrabiania nie chce on udzielić żadnych wyjaśnień. Falsyfikaty nie są udatne jakby zamazane i widocznie są odbitkami prawdziwych guldenów.

Przeniewierstwo. W magazynie kolejowym na dworcu lwowskim, w którym przechowują się przedmioty znalezione w wagonach lub salach poczekalnych, dopuszczali się już od dłuższego czasu dwaj tamtejsi funkcyonaryusze przeniewierstwa. Mianowicie mieniali rzeczy lepsze na gorsze, a czasami także wprost kradli i w ten sposób przyprawili magazyn o wielkie straty. Obu przeniewierców oddano w ręce sądu.

Samobójstwa w wojsku. W Przemyślu w zeszłym tygodniu odebrał sobie życie młodszy weterynarz wojskowy J. N. przez zażycie silnej dawki morfiny.

Wielki pożar zniszczył w tych dniach całkowicie tartak parowy p. Leopolda Poppera w Wikowie górnym, na Bukowinie. Szkodę obliczają na 60 000 zł.

Nasi włościanie. W Czyżycach koło Wybranówki Jacko Tarnawski, stanąwszy w obronie swej córki, którą mąż jej Naum Zastawny pobił, uderzył tegoż zięcia swego w głowę tak silnie iż rozbił mu czaszkę. Zastawny znajduje się w niebezpieczeństwie życia. Tarnawskiego uwięziono.

W Brzożanach zawiązało się Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“. Prezesem wybrano dr. Gregorczyka, zastępcą jego p. Turskiego. Na razie zapisało się 60 członków do nowego Towarzystwa.

W Gródku towarzystwo pedagogiczne urządza w niedzielę dnia 4. bm. w sali kasynowej poranek mickiewiczowski. W skład programu wchodzi śpiew choralny i solowy tow. śpiew. „Echo“, deklamacya artystki teatru lwowskiego panny Dzirytówny, fortepian z p. Wilhelmem Czerwińskim, a na zakończenie obraz z żywych osób p. t „Polonez z Pana Tadeusza“. Czysty dochód przeznaczony na cele towarzystwa.

Wybieg żydowski. Z Ciechanowa, w Królestwie, piszą do *Warsz. Dniew.*: „W ostatnich czasach żydzi wymyślili przy poborze wojskowym nowe podejście Najniezdatniejszych ze swego grona denuncyują do władzy, że się sztucznie zrobili niezdatnymi. Przewidują oni, że urząd poborowy zaliczy ich w kadry, jako umyślnie się uchylających, a ten sposób pewna liczba zdatnych wziętą nie zostanie. Rozumie się, że w następstwie, wzięci w ten sposób izraelici zaapelować nie omieszkają — i przez wyższe władze wojskowe, jako niezdolni, zwolnionymi ze służby wojskowej zostaną“.

Rusyfikacya zegarów W swoim zapale rusyfikowania wszystkiego, nie ustają Moskale. Oto na stacyach telegraficznych kolei nadwiślańskiej, zaczęto regulować zegary podług czasu petersburskiego.

Na cześć Kopernika, który był kanonikiem w Fromborku i tam mieszkał, badania czynił, umarł i pochowany, ma stanąć — jak pisze *Gaz. Tor.* — kosztem państwa obserwatoryum astronomiczne.

Bandytyzm panuje w Macedonii bez przerwy. W ostatnich dniach Czanaka, wspólnik osławionego bandyty Atanazego pochwycił na czele swej licznej drużyny rozbójniczej, bogatego właściciela dóbr Chajreddina-beja. Oddział wojska tureckiego, który się puścił w pogoń za złoczyńcami, musiał z nimi stoczyć formalną bitwę, ale uprowadzonego beja nie zdołał odbić. Rozbójnicy schronili się na terytoryum greckie.

Nowa nauka. Dnia 10. grudnia br. odbędzie się w Paryżu *une conférence expérimentale* p. Józefa Ferdynanda Bernarda, byłego basisty w paryskiej operze, a obecnie, profesora oddechania i gimnastyki płucnej. Utrzymuje on, że oddechamy zupełnie błędnie i że to jest główną przyczyną wszelkich możliwych chorób, trapiących ludzkość, a aby im zapobiec, należy oddychać wedle metody, którą on sam wynalazł i którą rozpowszechniać zamyśla za pomocą publicznych wykładów i prywatnych lekcyi. Oryginalny tytuł tego profesora ściąga ciekawych do jego mieszkania, co mu przysparza niezłe zyski, konsultacye bowiem są płatne, a oprócz tego znalazł łatwowiernych, którzy mu obiecali ponosić koszta studyów nad wydoskonaleniem jego metody leczniczej. Wkrótce więc może zaczną się pojawiać zakłady, w których będą patentowani profesorowie udzielali nauki „poprawnego oddychania“ i leczyli wszystkie choroby zapomocą „gimnastyki płuc“. Nie rozwiązał jednak dotąd „mistrz“ kwestyi, czy odpowiedniejszą jest dla organu oddechowego gimnastyka szwedzka, czy też także koziołki i skoki mają się przyczyniać do należytego jego funkcyonowania.

Królowa rumuńska Elżbieta, bardziej znana pod swym literackim pseudonymem Carmen Sylva, mieszka obecnie na zamku swej matki w Nowym Wiedzie. Stan zdrowia jej jednakże wcale się nie poprawia i straciła już prawie zupełnie władzę w nogach. O ile choroba pozwala, zajmuje się królowa przeważnie lekturą, pisaniem i malowaniem. W ostatnich czasach ukończyła nowy romans pt. „Śnieg“ a teraz pracuje nad przekładem rumuńskich ludowych pieśni na język niemiecki. W przyszłym tygodniu wyjechać ma do Pallanza

Apage Zola! Przed kilku dniami zebrał się uczniowie wszechnicy w Cambridge celem powzięcia uchwały, czy dzieła Zoli mają być wcielone do księgozbioru tamtejszego, czy nie. Większość wprawdzie głosowała za tem, ale mniejszość tak była liczną, że stosunek głosów nie odpowiadał wymaganym przez statut warunkom. Zola zatem przepadł: zamknięto mu wrota Cambridge.

Z bruku. Śmiałą kradzież popełniono onegdaj o godz. 6 wieczorem w sklepie p. Piotra Bieleckiego przy ulicy Szeptyckiego l. 12. Niewyśledzony dotąd sprawca kradzieży, wsunąwszy się niepostrzeżenie do sklepu, wyjął z podręcznej szuflady kobiałkę z kwotą około 40 zł.

W kasynie miejskiem odbędzie się 5. bm. wieczorek dla dzieci św. Mikołaja, lista otwarta w piątek wieczorem; wstęp dla obcych stanowczo wykluczony. Każde dziecko opłaca 50 ct. za co dostanie los wygrywający fant, można również dać fant własny, opakowany na którym imię i nazwisko właściciela wyraźnie ma być wypisane.

W „Gwieździe“ odbędzie się w niedzielę dnia 4 b. m. przedstawienie amatorskie na dochód funduszów stowarzyszenia. Odegranym będzie utwór Kamińskiego „Twardowski na Krzemionkach“. Początek o godz. 7 wieczorem.

Sprostowanie. Otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „Z powodu braku odpowiednich aktów w archiwum Czytelni akademickiej we Lwowie wymieniono wskutek mylnych informacyj, w tablicy statystycznej, dołączonej do Księgi pamiątkowej Czytelni, jako pierwszego przewodniczącego Towarzystwa: Albina Rayskiego, podczas gdy istotnie przewodniczącym Czytelni w r. 1867, był nie p. Rayski, lecz Roman Pilat — obecnie profesor dziejów literatury polskiej na uniwersytecie lwowskim — jak to wszyscy ówcześni członkowie Towarzystwa zgodnie zaświadczają. *Konstanty Wojciechowski*“.

Ze stowarzyszeń. Wydział Czytelni akademickiej we Lwowie składa publiczne podziękowanie p. Wiktorowi Zacchi, artyście rzeźbiarzowi, za biust Mickiewicza, ofiarowany Czytelni w dniu obchodu jubileuszowego.

Zebranie towarzyskie członków lwowskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego, połączone z wieczorkiem muzyczno-deklamacyjnym odbędzie się w sobotę dnia 3 b. m. w sali gimnastycznej szkoły im. Staszica.

Niewypłacalność. Wiedeński Creditorenverein ogłasza niewypłacalność Majera Grünberga, krawca w Czerniowcach.

Zmarli. Helena z Bzowskich Młodecka, córka Bogusława i Leonji ze Stadnickich Bzowskich, żona Henryka Młodeckiego, właściciela dóbr Wilczkowice w królestwie Polskiem, zmarła w Droginі 29. zm.

Felicya z Walewskich Kwiecieniowa, lat 45, zmarła w Dąbrowie Górniczej.

W swej willi w Penzing zmarła 30 z. m. hrabina Jadwiga Zichy w 31 r. ż. Była córką hr. Wiktora Wimpffen, a żoną Augusta hr. Zichy.

29 z. m. umarł w Gradcu b. profesor mineralogii w Joanneum i pens. kierownik w. szkoły realnej, dr. Zygmunt Aichhorn w 76 r. ż.

W Wiedniu zmarł znany profesor i autor podręczników matematycznych, F. Mocznik.

Stan powietrza. Przez całą ubiegłą dobę mieliśmy pogodę.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12 godzinie w południe 761 mm.

Prognoza na dobę dnia 3. grudnia r. b. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku południowo-zachodni, co do siły mierny (3—4) średnia temperatura doby pozostanie około —5 C., niebo będzie przeważnie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 95%. Opad śnieg

Patron dnia 3 grudnia: św. Franciszka.— św. Wowod Bohor.

Odpowiedź Administracyi. Wny Pan *F. J. Halicz.* Równocześnie posyłamy cztery odcinki.

Odpowiedź od Redakcyi. Wny Pan *A. M.* Dr. Wilhelm Knauer, profesor filozofii i estetyki, wykłada na wszechnicy wiedeńskiej.

ZE ŚWIATA PTASIEGO.

II.

U szczygłów.

Miłostki szczygłów pocieszyły p. Burroughs'a po przykrem widowisku, jakiego mu dostarczyły walki sikor amerykańskich. Wraz z korespondentem z *Cosmopolitan* przenosimy się ze świata zawadyaków w świat artystów.

Szczygły bowiem są ptakami delikatnymi i ucywilizowanymi, które mają wstręt do krwawych swarów. Nie uciekają się nigdy do gwałtu i przemocy, by wydrzeć współzawodnikowi zwycięstwo. Ufają bowiem, że wywalczą je środkami łagodniejszymi i godniejszymi. Są to mali mistrze, którzy dla pozyskania serca drobnej narzeczonej kładą główny nacisk na wykwint odzieży swej i czar śpiewu.

Mają szczygły instynkt kokieteryi. Bałyby się bezwątpienia pokazać się w ubraniu zaniedbanem i baczą na to, gdy mają wystąpić przed szerszą publicznością (szczyglą), ażeby pióra ich biły w oczy jak najżywszym blaskiem.

Zebrania towarzystwa szczyglego odbywające się na drzewach mają niejeden rys wspólny z dawnymi dworami miłości *(cour d'amour).* Istne to trubadurów pienia, gdy szczygły otworzą gardziołko i dobędą z nich swego miłego głosu Toż z przejęciem słuchają szczyglice ich lekkiego świegotu, by piękne panie z dworu Artusa. Boć to nie bańczuczni zawadyacy, co się tłuką i zuchwalstwem zdobywają wszystko, to artyści, świadomi wszelkich efektów jakie kryje w sobie śpiew melodyjny.

Z uroczystości jubileuszowych lwowskiej Czytelni akademickiej.

(„Dzieje obchodów urządzanych ku czci Mickiewicza“ Odczyt wygłoszony w dniu 27. listopada b. r. przez Konstantego Wojciechowskiego).

Niedługo po roku 1863 miała powodzenie poezya romantyczna. Pierwszorzędne talenty zamilkły, nlotnymi zaś wierszykami całej plejady epigonów przeżytego kierunku nikt się nie entuzyazmował. Pole poezyi leżało odłogiem, a raczej zarosły je chwasty. Niebawem, bo już w roku 1867 pojawiły się pierwsze hasła opozycyi protestującej przeciwko istniejącemu stanowi rzeczy.

Walkę rozpoczęły warszawskie czasopisma, a prowadziły ją w dalszym ciągu namiętnie, bez przebierania w środkach. „Precz z romantyzmem, precz z mrzonkami“ — wołał młody obóz, skupiający w swem gronie coraz to liczniejsze grono zwolenników nowych prądów. „Nieszczęście przynieśliście nam, wy marzyciele, spuścizna po was — to płacz i łzy, chcieliście tylko kochać i cierpieć, a nie chcieliście pracować i myśleć, a więc — przepadnijcie!“

Około roku 1869 przedarły się te nowe idee, potępiające bezwzględnie stary kierunek i do Galicyi. Romantyzm bankrutował — zdawało się, że niedługo należeć już będzie wyłącznie do przeszłości i to do przeszłości wyszydzonej.

W czasach tych starć dwóch prądów, zanikającego romantyzmu i wschodzącego pozytywizmu, powstała we Lwowie w r. 1867 instytucya, mająca skupiać młodzież uniwersytecką: Czytelnia akademicka. Z razu słaba, wywalczająca sobie dopiero o ile możności byt niezależny, nie mogła występować na zewnątrz, nie mogła też zająć jeszcze żadnego stanowiska wobec stron walczących. W trzech pierwszych latach swego istnienia żyła tylko życiem wewnętrznem, dla społeczeństwa niemal nie istniejąc.

Jednakże już w roku 1869, a więc w trzecim swego istnienia, urządziła „Czytelnia“ w obrębie swych murów, w dniu 27. listopada pierwszy wieczór ku czci Mickiewicza, nieprzystępny dla szerszej publiczności, bo ograniczony tylko na grono młodzieży akademickiej i technickiej. Lecz urządzać obchód ku czci Mickiewicza, wodza romantyzmu, znaczyło nie potępiać bezwzględnie dawnego kierunku, nie szydzić z niego, lecz owszem czcić to, co w nim było pięknego i wzniosłego. I istotnie nie w innym celu urządzano ten wieczór i nie inne uczucia przepełniały grono uczestników obchodu. Sprawozdania z odbytej uroczystości przedostały się do dzienników; oto co pisze jeden z nich (*Gaz. Nar.* 1869 nr. 314) młodzież nasza wznosząc z uniesieniem okrzyk cześć Mickiewiczowi i okazała, „że nie jest nieczuła na piękność prawdziwą, że nie jest przejętą li dążnościami materyalistycznemi, jakie wszędzie teraz górują, że serca jej są pełne miłości ojczyzny... że Polska w sercach jej nie zginęła!“ W czasie wieczoru odczytał ówczesny prezes Czytelni akademickiej, Franciszek Próchnicki, pracę p. t. „Charakter Mickiewicza jako męża prywatnego i poety“; treść obchodu wypełniła nadto gra na fortepianie i deklamacya. Ten skromny wieczorek urządzony tylko dla garstki akademików w lokalu samejże Czytelni miał się stać prototypem późniejszych wspaniałych obchodów o wielkim wpływie i znaczeniu. Na razie wpływ ten rozciągał się tylko na szczupłe koło jednostek z pośród młodzieży akademickiej.

W roku 1870 urządzono wieczór podobny pierwszemu z tą tylko różnicą, że miejsce obchodu przeniesiono do wielkiej sali ratuszowej, która odtąd miała stać się stałym przybytkiem hołdów składanych corocznie Adamowi. Lecz obszerniejsze koła publiczności nie brały jeszcze udziału w obchodzie, młodzież wielbiła wielkiego wieszcza tylko w swem gronie.

Niebawem jednak poczynają się interesować tym tajnym kultem młodzieży również i szersze warstwy. Ludzie starsi, ludzie haseł, potępianych przez nowy obóz, poczynają uczuwać szczególną sympatyę dla tych obchodów, których treścią wszakże była cześć minionego okresu.

Już w roku 1871 przybywają na wieczór Mickiewiczowski wszyscy znakomitsi mężowie miasta, uroczystość zaś kończy nawet kilku ciepłymi słowami prezydent miasta, Ziemiałkowski; publiczność jednakże pozostawała jeszcze na razie ciągle na uboczu.

Przełom w tym kierunku nastaje w roku 1872. Na obchodzie, który się odbył w dniu 28. listopada, obok akademików, obok profesorów wszechnicy i innych osobistości poważniejszych zapełniają się jeszcze szczelnie sala i obie galerye publicznością. Z entuzyazmem przyjmują zgromadzeni słuchacze wykonanie każdego punktu programu, obdarzają hucznymi oklaskami poetę Ordona, który wygłosił na wieczorze wiersz własny, apoteozujący Mickiewicza i tą jego drużynę, potępianych dziś „zapaleńców“;

„Widzę cię, widzę mistrzu, między ludźmi twymi,
Co Ody do młodości z ust twych słysząc dźwięki,
Rwali się z twarzą bladą, z usty płynącymi,
Z pocałunkiem pokory dla twej drżącej ręki,
A potem zapaleńcy, zachwytem szaleni

. . . .

Poszli — budować boże królestwo na ziemi.
Widzę cię, jak promienny odchodzisz wraz z niemi—
Potężnymi słabością, rozumnymi szałem,
Którym ja już podobnych nigdy nie widziałem!

Od tej chwili publiczność jest już stałą uczestniczką obchodów. Z niezwykłą pilnością poczyna śledzić rozwój tej uroczystości, poświęconej Mickiewiczowi, i rozwój idei młodzież hołduje. Obchody bowiem urządzane ku czci Mickiewicza ztąd wielkiego nabierają teraz znaczenia, że młodzież uniwersytecka przez usta swego przedstawiciela, przewodniczącego Czytelni, wypowiadać zaczyna tu swe hasła i wskazywać, o ile ideały Mickiewicza są dla niej również ideałami, a o ile ona od nich odstąpiła. Tu więc tworzy się punkt zborny starszych i młodszych, tu następuje porozumienie dwóch pokoleń, wymiana myśli ludzi dwu okresów. Wieczór Mickiewiczowski staje się istotnem świętem narodowem. Oprócz odczytów bowiem, oprócz części muzykalno-wokalnej, wypełniających stale treść obchodu, zgromadzony ogół słyszy zawsze wyznanie wiary przedstawiciela młodzieży akademickiej, słyszy poważne słowa, wychodzące z ust najznakomitszych osób społeczeństwa, a wyrzeczone na zakończenie obchodu

W latach 1872—1875 przemawiają kolejno czterej prezesi Czytelni, jako przedstawiciele młodych, śp. Henryk Schmitt zaś, profesor Euzebiusz Czerkawski i Zygmunt Sawczyński, jako rzecznicy starszego pokolenia. I okazuje się, że różnic rażących w zapatrywaniach nie ma, że są tylko konieczne różnice, podyktowane wiekiem i doświadczeniem; że jedni i drudzy chcą bronić dawnych ideałów i tej „starej dziejowej chorągwi polskiej, w błoto niejednokrotnie rzucanej przez tych, którzy powstali przeciw uczuciu, przeciw pieśni.“

Nic w tem dziwnego, jeśli młodych porywał prąd czasu, w którym zresztą było aż nazbyt wiele zdrowych ziaren; starsi przestrzegali ich tylko przed zabrnięciem w skrajności, przed popadnięciem w jednostronność.

Tymczasem bowiem w Warszawie walka dwu obozów wrzała coraz goręcej; zwycięstwo jednak chyliło się ku stronie przeciwników romantycznych wyobrażeń i romantycznej poezyi. Dla zwyciężonych przebaczenia nie znano; przeklęto hasło: miej serce i patrzaj w serce, a postawiono nowe: miej rozum i patrzaj w rozum. Odgłosy tej walki ozwały się także i w Galicyi — i tu powstali zwycięzcy i zwyciężeni. I wówczas to wieczór Mickiewiczowski staje się ostatnią placówką potępionych, jedynym przybytkiem, gdzie się schroniły romantyzm i poezya. Przeistacza się on powoli w jakąś świętość narodową, która ma zaspokajać idealną część żądań ludzkich, w której skupia się cała opozycya przeciwko zbyt skrajnym, zbyt przesadnym dążnościom okresu. (D. n.)

Przedwstępne kroki do związków małżeńskich, które się zawierają co wiosny, ograniczają się więc do konkursów muzycznych. Szczyglica bierze w stałe posiadanie — bo tu jak w Osieku — konkurenta, którego śpiew ją oczarował i przemówił do jej serduszka, a inni współzawodnicy nie marzą nawet o uciekaniu się do siły, by zemścić się na zwycięscy.

Teatr, literatura i muzyka.

* **Repertuar teatralny.** W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek „Nasze anioły“ komedya w 3 aktach M. Wołowskiego. — Jutro w sobotę „Gorąca krew“ wodewil w 3 aktach a 7 odsłonach L. Krenn'a i K. Lindau'a, z muzyką Hug. Schenka.

* **Z Towarzystwa historycznego.** Na zebraniu d. 24 listopada b. r. odczytał p. Władysław Łoziński wielce ciekawy „Dyaryuszek moskiewski Lwowianina z r. 1606, znaleziony w aktach archiwum miejskiego, tej prawdziwej kopalni do poznania licznych stosunków mieszczaństwa lwowskiego. W r. 1610 toczył się proces między aptekarzem Marcinem Spytkiem a Stanisławem Kołaczkowiczem pomocnikiem jego, o towary, które Kołaczkowicz zawiózł był do Moskwy w pamiętnym roku 1606, kiedy Maryna Mniszchówna z ojcem i mężem wybrała się na tron moskiewski. Ze spisu towarów, jaki Spytek sporządził, widzimy, że apteki ówczesne zastępowały częściowo dzisiejsze cukiernie, gdyż obok rozmaitych leków cudownych i niecudownych, obok uniwersalnej maści „dziakwi“, obok pióra fenixa, które także było środkiem leczniczym, sprzedawano w aptekach rozmaite likwory i nalewki, między którymi pierwsze miejsce zajmuje „ros solis“, rozmaite cukry, owoce kandyzowane, konfitury, marcypany i t. p przysmaki. Kołaczkowicz stracił większą część towarów, danych mu przez Spytka, a reprezentujących wartość 4.069 zł. (dzisiejszych 40 000 zł.), podczas mordowania Polaków w Moskwie; stąd pretensye Spytka do niego, stąd proces, któremu zawdzięczamy powstanie dyaryuszka, a temu znów zajmujący odczyt, który słuchacze rzęsistymi nagrodzili oklaskami.

Drugim z kolei odczytem było sprawozdanie z większej pracy p. dr. Zygmunta Lisiewicza p. t. „Rozszerzanie się katolicyzmu na Rusi Czerwonej w 14 i 15 wieku“. W rozwoju katolicyzmu na Rusi Czerwonej od chwili zajęcia jej przez Polskę, dadzą się odróżnić trzy zasadnicze epoki. Pierwsza kończy się z początkiem wieku XVI., gdy wyznawcy kościoła wschodniego uzyskują samoistne biskupstwo lwowsko-halicko-kamienieckie, druga z chwilą przystąpienia szyzmatyków do unii z kościołem rzymskim, trzecia z chwilą rozbioru Polski. Epoka 1. jest przedmiotem pracy prelegenta. Autor na podstawie wszystkich wydawnictw dostępnych mu, zebrał daty dotyczące katolików, którzy w ciągu wieku 14 i 15 na Rusi Czerwonej osiedli i zestawił je w ten sposób, iż ugrupował według powiatów posiadłości w ręku katolickim będące i zestawił stosunek tych ostatnich do ilości kościołów w pojedynczych miejscowościach będących. Z zestawienia tego i ugrupowania dochodzi prelegent do wniosku, że z ilością katolików rosła ilość kościołów, że zatem budowano kościoły katolickie na Rusi nie dla propagandy katolicyzmu, lecz dla rzeczywistej potrzeby, że budowa tych kościołów wcale nie tamowała rozwoju cerkwi i narodowości ruskiej, jak tego starają się dowieść rosyjscy historycy.

Praca ta wywołała zajmującą dyskusyi, w której brali udział ks. dr. Skrochowski, p. Topolnicki, prof. Balzer, dr. Czołowski, dr. Prochaska i prelegent, któremu na końcu prezes towarzystwa prof. Wojciechowski podziękował za tę żmudną i trudną pracę, której się podjął.

Z TEATRU.

Dyrekcya teatru lwowskiego rozpoczęła wczoraj tegoroczny sezon operowy „Halką“, chlubą polskiej muzyki dramatycznej, a publiczność polska przyklasnęła jej żywo.

Bo w istocie; po co sięgać za rzeczami cudzemi, po co sięgać za „Traviatą“ lub „Trubadurem“, gdy w rodzimym własnym skarbcu melodyi są takie perły jak „Halka“, po co sięgać, jeśli nadto udało się zebrać dość śpiewaków Polaków, których talent i głos upoważnia do podjęcia się artystycznego wykonania dzieła Moniuszki, których sumienność i pietyzm dla smętnego pieśniarza zawarowuje, iż dzieło jego, tchnieniami talentu i szczerem srebrem głosów wyposażone, przemówi do publiczności.

W istocie po co sięgać po rzeczy cudze

Dobrze więc zrobiła nasza dyrekcya, iż opowieścią smutnych losów dziewczyny z naszych gór rozpoczęła sezon operowy na polskiej scenie.

Publiczność wdzięczna jej za to, wdzięczna tembardziej, że wczorajsze przedstawienie świetne, doskonałe, wzbudziło nadzieje w możliwość zorganizowania z biegiem czasu opery, złożonej tylko z Polaków.

W Europie książętami śpiewaków Polacy — czyż nie smutno, iż u nas za książąt śpiewaków uchodzą cudzoziemcy?

Wczorajsze przedstawienie, jak to zaznaczyliśmy doskonałe było — dawno już nie słyszeliśmy tak wzorowego wykonania „Halki“. Wszystkie piękności wspaniałego dzieła wysiły na jaw znakomicie, orkiestra grała składnie, chóry zwracały bacznie uwagę na pałeczkę dyr. Jareckiego — wykonawcy znakomici,

Oklaskom żywym po każdym akcie nie było też końca, a lwią ich część zebrali; p Kasprowiczowa i dawni, a tak sympatyczni naszej publiczności znajomi, artyści całą duszą Bernhard, Jeromin i Myszuga, Publiczność rozkoszowała się ich śpiewem, zauważyła postępy i cieszyła się ich postępami,

„Szumią jodły“ śliczne, ukochane „Szumią jodły“ śpiewał p. Myszuga jak artysta prawdziwy, który słuchaczy nietylko czaruje, ale i sam w pieśni rozkochany, pieśnią się upaja.

P. Kiczman wykonaniem swej partyi zadowolił w zupełności słuchaczy.

Pani Skalska śpiewała ślicznie.

Oby wczorajsze przedstawienie było dobrą wróżbą dla rozpoczynającego się sezonu operowego i oby nadzieje, jakie wzbudziło, ziściły się corychlej.

□

Dział ekonomiczny.

— **W lwowskiej Izbie handlowo-przemysłowej** odbędzie się w sobotę dnia 3 b. m. o godz. 6 wieczorem posiedzenie.

— **Walne zgromadzenie** lwowskiego oddziału Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego odbędzie się w niedzielę dnia 11 b m. o godz. 3½ po południu w sali obrad komitetu (ul. Ossolińskich 15)

— **Nowa huta szklana w Galicyi.** Dr. Władysław Chodecki, lekarz w Warszawie, znany w kołach naukowych z publikacyj swych z dziedziny nauk medycznych, osiadł od niedawna w Galicyi, gdzie skutkiem stosunków familijnych, objął w posiadanie bardzo znaczny majątek na Pokuciu. Dr. Chodecki, pragnąc podnieść przemysł krajowy, założył w majątku swoim wielką hutę szklaną, dla wyrobu wszelkich przedmiotów ze szkła, tak do codziennego użytku, jak i zbytkownych. Z obowiązku dziennikarskiego notujemy ten dodatni objaw prawdziwie obywatelskiej działalności, jaką zaznaczył dr. Chodecki, snać dobrze rozumiejący potrzebę podźwignięcia przemysłu w kraju naszym, za co mu pełne uznanie wyrazić należy. Dodajemy, że właśnie w tych dniach otworzył dr Chodecki magazyn i skład wyrobów swej huty we Lwowie, przy ulicy Cichej, wiodącej z placu Chorążczyzny do kamienicy księcia Sapiehy.

— **Wiedeń** d. 2. grudnia. Główna wygrana losów wystawy padła na seryę 9476 numer 44, druga na seryę 9457 nr. 67, trzecia na seryę 5558 ur. 32.

— **Wiedeń** 1 grudnia. Przy ciągnieniu losów państwowych z roku 1864 wylosowano następujące serye: 16, 119, 125, 231, 281, 375, 722, 774, 1217, 1228, 1419, 1458, 1805, 1922, 1941, 2292, 2651, 2734, 3051, 3067, 3089, 3148, 3386, 3709, 3726, 3734, 3772.

Główna wygrana padła na los serya 125 nr 42; wygrana 20 000 zł. na ser. 3386 nr. 49; 10.000 zł. na ser. 1217 nr. 51; po 5.000 zł. na ser. 16 nr. 98, ser. 1941 nr. 98.

Ostatnie wiadomości.

Z pod Radziechowa piszą nam: Przed kilku dniami odbyło się w tutejszym dekanacie zgromadzenie gr. kat. duchowieństwa, tak zwany „soborczyk“ i tu na zgromadzeniu podpisywali księża ruscy deklaracyę i związali się podaniem ręki, że od tej chwili nigdy nie będą używać polskiego języka w sprawach urzędowych i i w korespondencyi w ogóle, a nawet w korespondencyi z rz. kat. księżami. Ktokolwiek wyłamałby się od tej zasady, będzie jego imię i nazwisko ogłoszone w ruskich pismach. Nie chodzi tu o sprawę języka, nikt przecież nie broni Rusinom pisać po rusku i nikt nie bronił — ale jaki jest dowód, że w tej chwili sprawa ta zostaje podnoszoną na soborczykach i podnoszoną tak jaskrawie. Ale najgorzej wypadła ta rzecz w stosunku z rz. kat. urzędami parafialnemi, skąd nasi księża Polacy mają umieć koniecznie po rusku, jakie stąd powstać mogą nieprawidłowości; o ile nam się zdaje, obowiązuje urzędy parafialne korespondencya w języku łacińskim. Zapewne nasze duchowieństwo polskie odniesie się w tej sprawie do konsystorza swego.

Cesarz sankcyonował uchwalony przez sejm galicyjski projekt ustawy, w sprawie zmiany okręgów reprezentacyj powiatowych we Lwowie i Gródku.

Wedle wykazów o stanie prac dla zakładania ksiąg gruntowych, z końcem trzeciego ćwierćrocza br., prace w okręgu sądu obwodowego w Przemyślu, można uważać we wszystkich 11 powiatach z 423 gminami katastralnemi, za ukończone, albowiem w dniu 30. września praca ta była w toku tylko w jednej z gmin ostatnich. W okręgu sądu obwodowego w Samborze, który w 19 powiatach liczy 584 gmin katastralnych, ukończono zakładanie ksiąg gruntowych w 9 powiatach z 508 gminami, a w dalszych 19 gminach, rozdzielających się na 10 powiatów, są w toku prace przedwstępne i dochodzenia na miejscu.

Donoszą z Poznania: W wyborze uzupełniającym do rajchstagu niemieckiego z okręgu sztumsko-kwidzyńskiego przyjdzie zapewne do ściślejszego wyboru pomiędzy Henrykiem Donimirskim a wolno konserwatywnym kandydatem Wesslem. Kandydat polski otrzymał 5.500, podczas gdy kandydaci czterech stronnictw niemieckich razem tylko 6.000 głosów otrzymali.

Francuskie przesilenie ministeryalne trwa dalej. Zdaje się, że misya Brissona co do utworzenia gabinetu spełznie na niczem.

Pozwany przed ankietę parlamentarną Flory, rzeczoznawca buchhalteryjny, który badał księgi handlowe Towarzystwa panamskiego, oświadczył powołując się na tajemnicę handlową, że nie chce składać zeznań przed ankietą parlamentarną. Poprzednik jego, Rossignol potwierdził, że Reinach otrzymał od Towarzystwa tego sumę 9 milionów, którą wpisano do ksiąg bez podania, na jakie cele została użytą. Wydatki na prasę przenosiły sumę 20 milionów. Rossignol nie znalazł w księgach nazwisk osób politycznych. Thierree, dyrektor pewnej firmy kulisy bankowej, zeznał, że Reinach złożył dla tej firmy w Banku francuskim kwotę 3,900.000 fr. Ponieważ Thierree wzbraniał się wymienić nazwiska, udali się trzej członkowie ankiety do jego mieszkania i stwierdzili numer i wysokość wystawionych przez tę firmę czeków, z których dwa opiewają każdy na milion fr. Wiceprezes komisyi zażądał od ministra sprawiedliwości Ricarda konfiskaty czeków, lecz Ricard decyzyę w tej sprawie pozostawił jeneralnemu prokuratorowi.

Tymczasem jlny prokurator, Beaurepaire oświadczył, że nie pozwoli ankiecie parlamentarnej zaglądać do aktów sądowych, i jak słychać, w proteście swoim do prezesa ankiety (Brissona z powodu pewnego ustępu jego mowy w Izbie posłów) oświadczył: „Podział władzy jest podstawą prawa publicznego. Praw stanu sędziowskiego i adwokackiego będę bronił, choćbym miał paść. Nie mogę dopuścić niczyjego mięszania się w zakres sądowy. Nie myślę podawać się do dymisyi, ale poczekam, aż mię skasują, aby sprawa niezawisłości władzy sądowej zasadniczo rozwiązaną została“.

Senat włoski uchylił w tajnem głosowaniu, 69 głosami przeciw 52, ważność nominacyi byłego deputowanego Zuccaro senatorem. Jestto wypadek dotychczas niebywały.

Naczelnym wodzem wojsk angielskich w Indyach, na miejsce jen. Robetsa, mianowany jen. White.

Najwyższy trybunał angielski zezwolił na wydanie anarchisty Francois władzom francuskim.

Jak z Belgradu donoszą, policya tamtejsza zamknęła kasy miejskie, aby funduszów ich nie używano na cele opozycyjne.

Rada państwa.

Rozprawa nad funduszem dyspozycyjnym.

Wiedeń d. 2. grudnia. Na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia stała pozycya budżetu „fundusz dyspozycyjny“. Pierwszy przemawiał p. Prade. Oświadczył on, że jego stronnictwo nie będzie głosowało za tym funduszem, nie ufa bowiem rządowi.

Następnie przemawiał Kroat Bianchini. Zaznaczył on, że nikt nie ufa hr. Taaffemu, a jeśli ten mimo tego utrzymuje się przy sterze rządów, to znowu tylko dlatego, że jedne stronnictwa nie ufają drugim.

P. Romańczuk, który jako trzeci z rzędu mowca przemawiał, domagał się reformy wyborczej. Imieniem zaś klubu ruskiego oświadczył, że ten głosować będzie za funduszem dyspozycyjnym.

Wreszcie zabrał głos przewódca zjednoczonej niemieckiej lewicy p. Plener. Ostatnia mowa hr. Taaffego — rzekł — zmusza jego stronnictwo do pewnego zastanowienia się nad stosunkiem swoim do rządu. W swoim czasie rząd ten rozwiązał był radę państwa skutkiem stanu rzeczy, który był nie do utrzymania i odwołał się do stronnictw umiarkowanych celem wspólnej pracy. Stąd powstał stosunek pomiędzy rządem a lewicą, który od samego początku był sztuczny i wymagał wielkiej abnegacyi ze strony stronnictwa, a dobrej woli ze strony rządu. Warunek ten został z naszej strony dotrzymany, ale nie przez rząd! Nasamprzód ten ostatni zezwolił, iżby ugoda czesko-niemiecka przez większą własność odroczoną została. Wówczas już ogarnęła była wielka niechęć, stronnictwo całe, atoli hr. Kuenburg złożył wtedy uspokajające oświadczenie. Cóż ztąd, kiedy znów wkrótce potem hr. Schönborn powiedział rzeczy, które coś wręcz przeciwnego oznaczały. Ujrzeliśmy wtedy, że rząd nie ma dobrej woli, niezbędnej przecie, jeśli ma być mowa o wspólnej pracy. Prasa urzędowa napadała na stronnictwo bez ustanku i wszystko to znosiliśmy cierpliwie w nadziei, że przecież nastąpi poprawa stosunków. Według ludzkich bowiem obliczeń musiało się oczekiwać na awans ze strony rządu. Wtem spadła odpowiedź hr. Taaffego na mowę ks. Schwarzenberga. Mowa ta dominuje obecnie nad sytuacyą.

Przez dziwny zbieg okoliczności przemawiali w tym samym dniu, kiedy u nas mówił Taaffe, w Niemczech Caprivi, a na Węgrzech Weckerle, lecz z jakąże godnością i szacunkiem wyrażali się oni o mężach stanu. Jakże to musi nas dotykać, gdy te trzy mowy porównamy ze sobą. Książę Schwarzenberg jest obecnie jedną z najbardziej wpływowych osobistości, a mimo to, że wielka część czeskiej większej posiadłości nie zgadza się z nim wcale, rząd uważa go za reprezentanta całego tego stronnictwa i trwożliwie cofa się przed nim. Jakkolwiek grupa Schwarzenberga bywa notorycznie przez rząd forytowaną i z tej przyczyny odgrywa rolę jednego z najważniejszych czynników, to jednak jej przewódca występował w obronie czeskiego prawa państwowego, a przeciw dualizmowi z Węgrami.

Hr. Taaffe nie znalazł jednak i słowa odpowiedzi — a to milczenie hr. Taaffego w kwestyi zasadniczej dualizmu jest symptomatem niezwykłej wagi u ministra-prezydenta. Czyż możemy być w kwestyi językowej spokojnymi, gdy minister-prezydent na nasze rekryminacye każe nam „iść do domu i myśleć nad niemi.“. Sytuacya w ostatnich czasach była i tak wielce niemiłą — to też mowa hr. Taaffego musiała podziałać deprymująco.

Mowca skończył następującem oświadczeniem: „Jeżeli znów przyjdzie do konfliktu — zapewniam imieniem naszych wyborców, że okażemy tę samą siłę odporna, co dawniej. W sytuacyi wytworzonej nie możemy głosować za funduszem dyspozycyjnym. Być może, że hr. Taaffe znów powie, iż kwestyi funduszu nie stawia na równi z kwestyą zaufania — nam jednak chodzi o zaznaczenie naszem głosowaniem, że przestaliśmy mieć do rządu zaufanie.“

Mowę Plenera przyjęła lewica i galerye oklaskami. Następnie odroczono posiedzenie do dziś.

Wiedeń d. 2. grudnia. Na wywołanem przez lewicę przesileniu wyszedł najlepiej klub konserwatystów. Przed mową Plenera i odpowiedzią Taaffego klub ten był już wielce rozluzowany, ale wskutek obcesowego wystąpienia lewicy ucichły w nim nagle wszelakie różnice, a zapanowały jedność i determinacya, jak już dawno tego nie bywało.

Wiedeń d. 2. grudnia. Posiedzenie Izby posłów. Na ławie ministrów są wszyscy członkowie gabinetu.

Prezydent Smolka poświęca gorące słowa wspomnienia ś. p. Alfonsowi Czaykowskiemu, poczem Izba przechodzi do dalszego ciągu debaty budżetowej, mianowicie do dyskusyi nad „funduszem dyspozycyjnym“.

P. Jaworski oświadcza imieniem Polaków, że będą głosowali za funduszem dyspozycyjnym, gdyż chcą utrzymać dobry stosunek z rządem.

Dzisiejsze przesilenie wynikło zdaniem mowcy wskutek nieporozumienia między rządem a lewicą, powstałego rzekomo ztąd, że rząd nie dotrzymał swoich zobowiązań. Jednakże o jakiejś nienawiści rządu do lewicy mowy być nie może. Do utworzenia większości potrzeba czterych głównych warunków: 1. programu, na któryby większość się godziła, 2 równorzędności stronnictw tworzących większość, 3. dokładnego cyfrowego oznaczenia większości i 4. że nikomu nie może być zabronionem należenie do większości, jeżeli na program jej się zgadza. (Oklaski.)

Mowca opowiada, jakie dotychczas robiono usiłowania w celu stworzenia większości, przypomina co się stało wtedy, gdy zaniechano uchwalenia adresu i kończy temi słowy: „Polacy zachowują wolną rękę, a to dla pomyślności i dobra krajów reprezentowanych w tej Izbie i należeć będą stale do tej większości, która postawi sobie za zadanie wykonanie programu, wypowiedzianego w mowie tronowej. (Żywe oklaski, hr. Taaffe bije brawo).

Jaworski kończy swą mowę wezwaniem do Izby, aby wszystkie stronnictwa ułatwiły pracę około ekonomicznych zadań

Wiedeń 2. grudnia, W nadzwyczaj naprężonem usposobieniu oczekiwali posłowie na dzisiejszem posiedzeniu Izby mowy Jaworskiego.

Wśród ciszy zupełnej i otoczony mnóstwem posłów z rozmaitych stronnictw, zaczął prezes Koła polskiego mowę, którą za jedną z jego najlepszych mów uważać można. Wszystkich oczy śledziły ruch ust jego, gdy mówił o możliwości dalszego istnienia większości, opartej tylko na wspólnych interesach.

Ustęp o młodoczechach uczynił także silne wrażenie.

Gdy p. Jaworski skończył mówić, przybiegli doń wszyscy ministrowie i wielu deputowanych i składali mu gratulacye.

Zauważono, że natychmiast po skończonej mowie konferował żywo Plener z Jaworskim.

Wiedeń dnia 2. grudnia. Po Jaworskim zabrał głos p. Herold, który na wstępie polemizował z wczorajszemi wywodami Pradego, a w dalszym ciągu mowy starał się odpowiednie ustępy mów ks. Schwarzenberga i Jaworskiego swemu stronnictwu zalecić. Następnie podnosił program swego stronnictwa i twierdził, że ono reprezentuje wolę ludu, opozycya zaś przeciw rządowi nie polega na stawianiu żądań do ministerstwa, lecz idzie o wiele dalej.

Bardzo silne wrażenie wywołał następny ustęp mowy Herolda, w którym tenże z niesłychaną jasnością udowadniał lewicy, iż polityka jej dąży do supremacyi nad innymi ludami i w którym dosadnie wykazał, że obecna opozycya lewicy prowadzi do absurdum.

Dalej odmalował w jaskrawem świetle czczość i bezpodstawność powodów, dla których lewica staje w opozycyi.

Zwraca się wreszcie mowca do wczorajszej aluzyi Kronawettera do wolności w Węgrzech, i oświadcza pośród gorących oklasków członków swego stronnictwa, że wolność, uciemiężająca wolność myśli swoich przeciwników, nie jest żadną wolnością“.

Herold kończy oświadczeniem, że jego stronnictwo tak długo pozostanie w opozycyi, póki program jego nie zostanie spełniony.

Wśród gorączkowego oczekiwania zabiera głos Hohenwart.

Wiedeń 2 grudnia. Hohenwart mówił mniej więcej tak samo jak Jaworski. Jego stronnictwo jest każdej chwili gotowe do utworzenia większości, opartej na wspólnych interesach. Jedynie niektóre zastrzeżenia Plenera utrudniają złożenie tejże.

Poczem złożył hr. Taaffe krótkie oświadczenie. Rząd nie był aż zmuszonym zająć stanowisko nieprzyjaźne napadom na dualizm, ponieważ przecież zawsze lojalnie na stanowisku utworzonem przez ugodę z Węgrami stoi. Rząd życzy sobie większości do działalności zakreślonej słowami mowy tronowej i uczyni ze swej strony wszystko, aby taką większość stworzyć na podstawie równouprawnienia wszystkich ludów.

Zapatrując się na rzeczy z tego stanowiska, nie może przypisywać wynikowi głosowania nad funduszem dyspozycyjnym znaczenia wotum zaufania.

Po tem oświadczeniu hr. Taaffego przypuszczać można, że lewicy zabraknie terenu do popisywania się opozycyą.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Wiedeń d. 2. grudnia. Ponieważ cholera w Niemczech już wygasła, przeto ministerstwo spraw wewnętrznych zniosło nakaz 5 dniowego nadzoru lekarskiego nad podróżnymi, przybywającymi z Niemiec i zezwoliło napowrót na bezpośredni ruch wozów na wszystkich liniach kolejowych w Czechach, Szląsku i Galicyi.

Kolonia d. 2. grudnia. *Köln. Ztg.* donosi z Petersburga: Od roku zeszłego prowadzi cenzura rosyjska dokładny wykaz niemiłych dla Rosyi artykułów i oświadczeń prasy zagranicznej, które przy wydawaniu tych dzienników zostają zamazywane. Obecnie postanowiono zakazać w obrębie caratu wszelkie dzienniki, które po 200 lub więcej czarnych kresek w roku otrzymały. Los ten ma spotkać berlińską *Vossische Ztg.* i *Kreuzztg.*, *Münchener Neueste Nachr.*, *Frankfurter Ztg.* i inne.

Berlin dnia 2. grudnia. W dyskusyi nad budżetem w parlamencie niemieckim zabierał głos narodowo-liberalny poseł Buhl, podnosząc ekonomiczne korzyści dwuletniej służby wojskowej. Kanclerz hr. Caprivi oświadczył następnie, że wojskowe prawo wnoszenia zażaleń jest sprawą dyscypliny, komendy; Rada związkowa jest w tym kierunku ciałem niekompetentnem. Kanclerz ma nadzieję, że projekt wojskowego kodeksu karnego będzie mógł wnieść do parlamentu już w przyszłym roku. Poseł Liebknecht wywodzi, że dopóki istnieje system kapitalistyczny, nie można nawet pomyśleć o zmniejszeniu ciężarów wojskowych. Mowca zaleca system milicyi; na wypadek wojny Niemiec z Rosyą, będą potrzebowały Niemcy poruszyć tylko kwestyę wyswobodzenia Polski.

Paryż d. 2. grudnia. Zapewniają, że komisya dla sprawy panamskiej ukończy prawie zupełnie swe prace w sobotę lub niedzielę. Skutkiem tego nowy gabinet ukonstytuuje się dopiero za dwa lub trzy dni.

Petersburg dnia 2. grudnia. Z założonych ostatniemi laty w prowincyach nadbałtyckich dzienników rosyjskich przestał wychodzić już i ostatni *Derptskij Listok*.

Rzym d. 2. grudnia. Król kazał zawiadomić dwory zagraniczne, że swoje srebrne wesele obchodzić będzie całkiem po cichu, i dlatego żadnych umyślnych posłanników przyjmować nie może.

Madryt d. 2. grudnia Ludność wyprawiła ogromną owacyę królowej rejentce z powodu ułaskawienia dwóch morderców, którzy w Saragossie mieli być straceni.

Londyn dnia 2. grudnia. Według *Daily Telegraphu*, rosyjski minister wojny kazał trzem pułkom dragonów przenieść się na granicę Niemiec.

Angielskie Towarzystwo południowo-afrykańskie zamyśla poprowadzić telegraf z kraju Maszonów wzdłuż Afryki środkowej przez Ugandę do Egiptu, i w tym celu wejść w układy z mahdzistami.

Londyn dnia 2 grudnia. Najwyższy trybunał odrzucił odwołanie anarchisty François przeciw uchwale wydania go Francyi.

Waszyngton d. 2. grudnia. Z obawy, aby w przyszłym roku cholera nie została zawleczoną do Stanów Zjedn., zwłaszcza ze względu na wystawę w Chicago, postanowiła komisya senatu dla spraw immigracyi, zająć się kwestyą zupełnego zabronienia immigracyi na jeden rok.

Wiedeń dnia 2. grudnia godz. 1 min. 48 po południu. Akcje kredytowe 315.50. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 50·—. Akcje węgierskie Banku kredytowego 362·—. Akcje Banku anglo-austrjackiego 150·50. Akcje Unionbau'u 236·—. Akcje kolei Karola Ludwika 217 25. Akcje kolei Północnej 279·—. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 90 35 Akcje kolei Alföldzkiej [illegible] —·—. Akcje kolei Państwowej 298·25 Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 245·50. Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 197·—. Losy komunalne wiedeńskie 163·50. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytonu 168 50 Galic. oblig. indemn. 105·—. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 227·75 Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 224·80 Akcje Bankverein 114·25. Rosyjski rubel papierowy 117 62

$4^2/_{10}$% renta wiedeńska 97·82 5% renta austr. papierowa 100 55. 4% renta austr. złota —·— Renta 4% węg. złota 113·50 5% renta węg. papierowa 100·55 Napoleondory 9 56. Marki niem. 58·87.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 2. Grudnia. (Z Izby handlowej).

	płacą	żądają
I. Akcye za sztukę		
Kolej gal Karola Ludwika 200 zł. m. k.	215·25	218·25
Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	244.50	247.50
Banku hipotecznego po 200 zł. w. a	338. —	—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—.—	215.—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat.	100 80	101.50
„ „ „ 5% „ z 10% prem.	108.—	108.70
„ „ „ 4½% „ w 50 lat.	98.20	98.90
Banku krajowego 4½% „ w 51 „	99·—	99.70
Towarz. kred. gal. ziemsk 4%	95.80	96.50
„ „ „ „ 4% los. w 41½ l	94.50	95.20
„ „ „ „ 4½% los. w 52 l.	99.90	100.60
„ „ „ „ 4% los. w 56 l.	94.—	94.70
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 5%) 2½%	5 .5[illegible]	[illegible]6.50
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicyi i Bukowiny w likw. 6% los. w 15 l.	50.—	—.—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104.80	105.50
Galic. funduszu propinacyjnego 4½%	94.60	95.30
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	101.50	102.20
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	101.—	101.70
„ „ „ „ „ II. „	101.—	101.70
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	103.50	—.—
„ „ z roku 1883 4½%	97.60	98.30
„ „ 4%	91.75	92.45
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	23.50	25.50
Losy miasta Stanisławowa	30.50	32.50
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5.64	5.74
Napoleondor	9.51	9.61
Półimperyał rosyjski	9.65	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.16[illegible]	1.24
Rubel rosyjski papierowy	1.16₈₀	1.18₈₀
100 marek niemieckich	58.65	59.15

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

Wdowa po wychodźcy z r. 1863 p. P. G. z trojgiem małoletnich dzieci, mieszkająca przy ulicy Skarbkowskiej l. 19 (na dole), zostająca bez wszelkich środków do życia, zmuszona koniecznością, zwraca się do dobroczynności publicznej z prośbą o pomoc.

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1892.

(Czas lwowski).

Odchodzą	Kuryer		Osobowy			Mieszany
Do Krakowa	3·07	10·11	5·26	11·01	7·56	—
„ Podwołocz. z Podz.	3·[illegible]	—	10·02	10·52	—	—
(z głównego dworca)	2·5[illegible]	—	9·41	0·26		
„ Czerniowiec	6·36		9·55	3·[illegible]2	10·58	—
„ Stryja	—		6·16	10·21	7·41	—
„ Bełzca	—	—	9·51	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	7·36
„ Zimnej Wody		—	4·56	—	—	—
Przychodzą						
Z Krakowa	6·01	2·50	9·01	6·46	9·32	—
„ Podwołocz na Podz.	—	2·4	9·17	6·55	—	—
(na główny dworzec)	—	2·5[illegible]	9·40	7·21	—	—
„ Czerniowiec	10·09	—	7·56	1·42	7·09	—
„ Stryja	—	—	1·41	9·16	2·35	—
„ Bełzca	—	—	4·45	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	8·32

Czas lwowski różni się o minut 35 od średnio-europejskiego, a mianowicie: gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) wskazuje godzinę 12, zegar lwowski wskazuje godz. 12 minut 35.

Cyfry tłuste, w których minuty podkreślone są czarną linijką, oznaczają porę nocną od godz. 6 wieczorem do godz. 5 minut 59 rano.

23

Michał Berthier.

POWIEŚĆ

Juliusza Claretie.

(Ciąg dalszy.)

Wkrótce jednak uspokoiła ją myśl, że to zapewne polityka tak go wyłącznie absorbuje i na czoło jego sprowadza zmarszczki i chmury. Tak, tak, to jest powodem wszystkiego złego. Cóż innego mogłoby go trapić i martwić? Nie mogła uwierzyć, by szczęściu jej groziło niebezpieczeństwo.

— Kochać cię będę przez życie całe — to tylekrotnie powtórzone przyrzeczenie brzmiało jeszcze ciągle w jej uszach i sercu.

Zresztą teraz Lia pewniejszą była jak kiedykolwiek, że gdy po długich latach nadejdzie chwila śmierci, życie swe skończy w objęciach Michała, nowych bowiem praw nabywała do jego miłości, nowe miało ich złączyć ogniwo. Jakaż to radość, jak niewypowiedziane szczęście, wkrótce zostanie matką. Dotychczas jeszcze było to jej tajemnicą. Zeszłego wieczoru chciała się nią z Michałem podzielić, wyszeptać mu ją wśród pieszczot i pocałunków. Przez całe poprzednie dwa miesiące milczała, bojąc się czy to złudzenie tylko, bojąc się uwierzyć w szczęście, które uważała za największe błogosławieństwo boskie.

Teraz dopiero będzie wszechwładną jedyną panią serca Michała. Cóż znaczy kochanka dająca ukochanemu li tylko miłość. Wszak z czasem może mu się sprzykrzyć i znudzić chociaż ona co do siebie zbyt pewną była miłości Berthiera, by się obawiać podobnego końca ich stosunku. Matka natomiast prócz miłości używa szacunku tego mężczyzny, który jest ojcem jej dziecka — jest dlań świętą.

Jakże bardzo Michał kochać będzie to dziecko albo raczej jakże kochać je będą oboje. I już w myśli swej widziała małą istotę szukającą drobnymi ustami macierzystej piersi.

Odprowadzając Michała na bankiet zdecydowaną była wyznać mu słodką tajemnicę. Ale jakże było wypowiedzieć podobne zwierzenie w chwili rozstania się na kilka długich godzin? Nie, woli jeszcze poczekać, odłożyć tę chwilę, by potem dłużej módz cieszyć się jego radością, upajać swym szczęściem, swym tryumfem. Z góry wyobrażała sobie jego zachwyt, łzy jego i pocałunki jakiemi ją obsypie.

Usłyszawszy niezbyt uprzejmą odpowiedź na swe skargi i wyrzuty, zamilkła na chwilę, następnie powstała i zbliżyła się do okna wychodzącego na ogródek, popatrzyła przez chwilę na zielone drzewa i kwieciem zasianą murawę i uśmiechając się słodko drżącym głosem zaczęła:

— Michale, czemuż nie pytasz się o moją tajemnicę?

— A więc cóż to takiego? — spytał trochę zaniepokojony, rzucając na nią wzrok badawczy.

Spodziewał się, że będzie to coś ważnego, coś, czego się nie spodziewał. W jej spokojnej postawie, w uśmiechniętej rozmarzonej twarzyczce, w wydłużonych nieco rysach w których mieszał się wdzięk dziecięcy z urokiem kobiety co już cierpiała w swem życiu, czytał wyraźnie nowy jakiś wyraz, rodzaj powagi, której przyczyna jednak była radosną, wesołą.

— Co takiego? — ciągnęła Lia — nieraz zauważyłam chodząc z tobą po mieście, jak ścigałeś wzrokiem jasne lub ciemne główki maleństw, które niosą na rękach lub które dopiero zaczynają chodzić. Zdawało mi się, że czytałam wówczas w twych oczach żal i tęsknotę za rozkoszą ojcostwa, jakiej zażywają inni...

Przerwała.

Michał zbladł jak ściana. Stał z zaciśniętymi ustami i szeroko rozwartymi oczyma.

— Zostaniesz matką? — spytał krótko, szorstko.

Lia przelękła się. W głosie Berthiera czuła jakby gniew, jakby groźbę. Więc to była ta radość, jakiej spodziewała się biedna dziewczyna? Więc tym wybuchem przerażenia objawiał się jego zachwyt?

Stała jakby osłupiała, jak w śnie pogrążona.

Michał chwycił Lię za ręce i silnie nią wstrząsnął.

— Mów! Zostaniesz matką?

Łzy zakręciły się jej w oczach.

— Tak, mam zostać matką.

Odkrycie to złamało Michała, krzyżowało wszystkie jego plany. Na razie nie mógł prawie zdać sobie sprawy z nowego położenia. Jedno tylko stało mu jasno przed oczyma: Ojcostwo nałoży nań nowe obowiązki, będzie mu przeszkodą w przyszłych zamiarach, i to przeszkodą straszną nie łatwą do pokonania.

Lia raz zostawszy matką, nie będzie już prostą kochanką, którą złączył z nim prosty przypadek, chwilowa miłość lub kaprys. Będzie w całej pełni panią, władczynią jego życia.

Kilka miesięcy temu byłby szczęśliwym, zadowolonym. — Tem lepiej — powiedziałby sobie — będę miał wytknięty cel w życiu. Nim dziecię na świat przyjdzie Lia zostanie mą żoną.

Teraz wzdrygał się na podobną myśl. To coby go dawniej cieszyło, obecnie przerażało.

Myśli te z błyskawiczną szybkością przeleciały przez jego głowę, czas ten wystarczał, by Lia odgadła, przeczuła, jeżeli nie wszystko, to przynajmniej bardzo wiele.

Załamała ręce.

— Co ci jest? — zapytał, spostrzegłszy rozpaczliwą jej pozę.

— Mnie? nic... — odparła złamanym głosem.

— Może ci się zdaje, że wiadomość ta nie dosyć mnie ucieszyła?

— W istocie! Byłam przekonana, że jak szalony rzucisz mi się na szyję, będziesz mnie ściskać, całować, pieścić... Miasto tego spojrzałeś na mnie z przestrachem prawie, z przerażeniem, tak, jakbym popełniła zbrodnię.

— Uspokój się, zastanów się Lio — mówił Michał, zbliżając się do niej. — W istocie byłem nieco zdziwiony, przyznaję to, ale wobec nieoczekiwanej wieści trzeba przecież zastanowić się, pomyśleć...

— Pomyśleć? O czem? Czyż ja, oddając się tobie, myślałam o czemś? Kochałam cię, kocham, i w tem słowie wszystkie me myśli zawarte. Oddałam ci życie moje, teraz dam dziecko i jestem z tego szczęśliwą. Nie liczę, nie kombinuję, tylko kocham cię i to mi wystarcza... Kochać cię będę wiecznie, ale obawiam się, że ty... O, mój Boże, mój Boże! — zawołała, zalewając się łzami — gdybyś wiedział, gdybyś mógł wiedzieć, jaką sprawiłeś mi boleść...

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (telefonu Nr. 174 a).